ROK I-szy 9 MARCA 1935 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRAKTYCZNA PANI №4

DOBRA OBYWATELKA

30 gr.

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ



W prenumeracie miesięcznej 1.30 zł.

Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

TREŚĆ:

Praktyczna Pani musi mieć również chwilę od-

„Co to jest dobra obywatelka"?

ARTYKUŁ ANKIETOWY

Na skutek ogłoszonej w Nr. 1 naszego pisma ankiety na odpowiedź „Co to jest dobra obywatelka?" otrzymujemy stale listy z całego kraju. Ponieważ jak sądzimy Czytelniczki nasze ciekawe są jakie echo zbudziło nasze pytanie w sercach i umysłach kobiet polskich, zdecydowaliśmy się nie poddawać nadesłanych artykułów pod specjalny sąd konkursowy, ale po dokonaniu pewnej selekcyi, drukować je w naszem piśmie, oddając sąd w ręce naszych Prenumeratorek i Sympatyczek. Po wydrukowaniu kilku odpowiedzi, które tem samem będą się mogły ubiegać o nagrodę, załączymy w naszem piśmie kupon uprawniający do głosowania.

Artykuł ankietowy pseudonim „Znicz".

Cisza... Trójka moja już śpi. Zegar monotonnie wydzwania swoje tik tak. Za oknami szaleje wichura, a w pokoju tak ciepło i przytulnie. Biorę do ręki dwutygodnik, który kupiłam przed paru dniami, a którego tytuł mnie zastanowił: „Praktyczna pani, dobra obywatelka". Cena niska, a... może w nim znajdę to, czego szukam? Bo szukam już dosyć dawno, ale... Jest zawsze jakieś ale.

Lecz teraz cieszę się, że będę miała w tym dwutygodniku przyjaciela. Przyjaciela, który ma... duszę. Duszę piękną i głęboko czującą.

Imam nadzieję, że głos Redakcji nie będzie głosem wołającego na puszczy i że odpowie nań echo tysiącznych rzesz czytelniczek.

I mam nadzieję, że głos Redakcji nie „Co to jest dobra obywatelka". To jakby egzamin z naszych uczuć, czynów i myśli.

Dobra obywatelka! Zdanie o ogromnej rozpiętości. W słowie obywatelka mieści się tak wiele. Pod słowo to podciąga się i patrjotyzm i bohaterstwo, i trud ofiarny i cicha praca, a wszystko dla jednego szczytnego wyrazu pisanego przez wiele wieków i wiele pokoleń: „Ojczyzna!" Wyraz najpiękniejszy z ludzkiego słownika! Ojczyzna! Myśl mimowoli cofa się wstecz do jasnych i pięknych chwil dzieciństwa, kiedy to złote zboże kołysane lekkim wiatrem szumiało nad głową do wtoru opowiadanej przez starą babcię Historję, ach, jakże pięknych historji!

Wolno... wolniutko przewracała stara babcia kartę za kartą opowiadając i pokazując świetlane postacie złotemi zgłoskami zapisane na kartach, a było ich tak wiele i tak różnych od królowych począwszy, a skończywszy na tych, którym na imię legjon!

I pytasz Redakcjo: „Co to jest dobra obywatelka?".

Odpowiem Ci! Jest nią każda bez względu na to jakie zajmuje stanowisko w hierarhji społecznej, jeżeli ukochanie Ojczyzny w swem sercu nosi i w imię tego spełnia włożone na siebie obowiązki.

DO NASZYCH CZYTELNICZEK

Od Redakcji.

Od niniejszego numeru „Praktyczna Pani" ukazywać się będzie co tydzień w sobotę.

Tygodnik nasz będzie jednym z najtańszych pism perjodycznych w Polsce, dostępnym dla każdej, nawet najuboższej, kobiety. Tylko 30 groszy będzie kosztował pojedynczy numer w sprzedaży, w kioskach gazetowych i księgarniach. Prenumerata tygodnika z przesyłką do domu wynosić będzie 1 zł. 30 gr. miesięcznie, lub 3 zł. 90 gr. kwartalnie. W kwartale ukaże się 13 numerów czasopisma, czyli cena jednego numeru w prenumeracie już z przesyłką do domu nie będzie przekraczać kwoty 30 groszy.

Oprócz kolorowych modeli sukien dodawać będziemy do każdego numeru tygodnika, na osobnym arkuszu, tablicę krojów sukien i wzorów robót naturalnej wielkości.

Treść każdego numeru będzie bogata i aktualna, jak również urozmaicona wieloma rycinami. Redakcja dołoży starań by tygodnik, przez dobór artykułów w nim umieszczanych, czy to z dziedziny życia umysłowego, czy też życia praktycznego, stał się nieodzownym w każdym domu i by zyskał przyjaciółkę w każdej kobiecie bez względu na jej wykształcenie, zawód i sferę towarzyską.

Już w marcu r. b. rozpoczniemy druk bardzo ciekawej powieści jednego z najwybitniejszych współczesnych autorów. W każdym numerze, a więc już od niniejszego, umieszczać będziemy kupony, uprawniające do nabycia dobrych książek po zniżonych cenach, jak również i kupony rabatowe różnych sklepów z artykułami spożywczemi i konfekcją.

Prośba od Administracji.

Raczy W-na Pani: 1) nabyć w najbliższym urzędzie pocztowym za 1 grosz niebieski przekaz rozrachunkowy,

2) wypełnić go, wpisując na 1-ej stronie:

a) adres „Praktycznej Pani — Warszawa, ul. Świętokrzyska 17 m 3,

b) kwotę, należną za prenumeratę, a mianowicie: 1 zł. 30 gr. miesięczną, lub 3 zł. 90 gr. — kwartalną;

na drugiej stronie: swój adres, a więc: imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu oraz siedzibę najbliższego urzędu pocztowego.

Celem uniknięcia pomyłek i zwłoki w wysyłce „Praktycznej Pani" adres WPani winien być podany bardzo dokładnie i czytelnie.

Na drugiej stronie: okres, za który prenumeratę WPani wysyła, np. miesiąc marzec 1935 r., 1-szy kwartał 1935 r. i t. p.

O ile WPani wysyła do nas prenumeratę przekazem rozrachunkowym, nie opłaca WPani kosztów przesyłki pieniędzy.

Prosimy pamiętać, że pani, która od czasu do czasu kupuje jakiś numer „Praktycznej Pani", jest naszą... znajomą. **Przyjaciółka tylko i jedynie stała prenumeratorka.**

Nasze premje.

Stosownie do zapowiedzi Administracji w ostatnim numerze „Praktycznej Pani", że będziemy umieszczać w każdym numerze kupony, uprawniające do nabywania dobrych książek po zniżonych cenach, — podajemy

dzisiejsze premjum dla prenumeratorek

Jest to serja książek, które są doskonałymi, wyczerpująco opracowanymi podręcznikami nauki bardzo modnych dziś robót ręcznych:

1) Ściegi szydełkowe i na drutach,
2) Szydełkiem i na drutach dla Pań i Panienek,
3) Szydełkiem i na drutach dla Panów i Chłopców,
4) Szydełkiem i na drutach dla Młodzieży,
5) Szydełkiem i na drutach dla Dzieci,
6) Mereżki i hafty.

KUPON Nr. 1

uprawniający do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz" w Warszawie, ul. Świętokrzyska 17 m. 3, oraz w każdej księgarni w Polsce za połowę ceny, t. j. zamiast za 1 zł. 50 gr. tylko za 75 groszy, w czasie od dnia 10-go do dnia 17-go marca r. b., następujących książek.



1) Ściegi szydełkowe i na drutach,
2) Szydełkiem i na drutach dla Pań i Panienek,
3) Szydełkiem i na drutach dla Panów i Chłopców,
4) Szydełkiem i na drutach dla Młodzieży,
5) Szydełkiem i na drutach dla Dzieci,
6) Mereżki i hafty.

Prosimy podać: Nazwisko i Imię. . . . .

Adres: . . . .

Uwaga: Przy zamówieniach: do 3-ch książek — prosimy o dołączenie do nin. kuponu 30 gr. na przesyłkę, natomiast ponad 3 książki — porto ponosi Adm. „Praktycznej Pani".

P. T. Księgarnie prosimy o honorowanie nin. kuponu, celem dokonania zaś rozliczenia — należy go dołączyć do rachunku i przesłać w terminie do 1-go kwietnia pod adresem Tow. Wyd. „Bluszcz".

Kilka słów o pracy społecznej

Są hasła zawsze popularne, zawsze mające pewien posłuch, pewien magiczny czar, któremu ulegamy, niezawsze zdając sobie dokładnie sprawę z prawdziwego ich znaczenia z tkwiącej w nich głęboko treści. Jednym z takich haseł jest popularne bardzo wezwanie: Pracujmy społecznie! Ależ oczywiście pracujmy, któżby się temu sprzeciwiał, popatrzmy tylko uważnie o co tu właściwie chodzi. Zapytajmy się pań głoszących to piękne hasło co pod nim naprawdę rozumieją. W streszczeniu da się to z pewnością określić mniej więcej w ten sposób:—pracujmy społecznie to znaczy pracujmy darmo, nauczając, pielęgnując chorych, dozorując sieroty, wydając książki w czytelniach publicznych i t. p. Doskonale. A zatem praca społeczna jest czynem pięknym? Zgoda, jest pięknym, ale możebyśmy tak zstąpili z hymnu do prostej powieści? Przyjrzyjmy się faktom i pomyślmy nad nimi choć chwilę.

Oto panna Lola naucza bezpłatnie dziatwę, panna Lola jest tęgą działaczką społeczną. Cóż z tego że niebardzo umie uczyć, że jej ortografja jest niepewna a z arytmetyką jest zgoła niedobrze, ale przecież... pracuje darmo, pracuje ofiarnie, pracuje społecznie.

Co innego panna Zofja, bierze aż 120 zł. pensji, za co od rana do wieczora daje lekcje w szkole uznanie jej się za to nie należy, to co robi jest jej obowiązkiem zapłaconym, to nie jest zatem czyn społeczny. I cóż z tego, że jest cierpliwa, że doskonale uczy, że jest pożyteczną pracownicą, pracuje za pieniądze jakiż tu więc czyn społeczny? Co za absurd! Uczciwa praca społeczna to każda praca rzetelna, celowa, wartościowa, stokroć bardziej społeczna niż darmowa, amatorska, czasem dobra ale często bardzo mizerna praca. Za pieniądze czy nie za pieniądze, na placowce publicznej czy w cichem zaciszu domowem, każdy sumienny pracownik jest pracownikiem społecznym.

Trzeba się dobrze zastanowić nawołując do pracy społecznej aby chcąc stawiać drogowskazy nie wystroić poprostu kukły bez treści.

Musimy to zrozumieć i dobrze sobie przyswoić, że pracujemy społecznie w biurze, pracujemy społecznie gotując mężowi obiad, cerując dzieciom pończochy, wyręczając w pracy matkę, bo szef, mąż, dzieci, matka i nasze biuro i nasz dom, to ułamek społeczeństwa, któremu służąc, służymy również całości. Uczciwa nauczycielka, dobra robotnica, sumienna lekarka, pracują społecznie, właśnie jaknajbardziej społecznie, a panna Ziuta, która przez próżność, przez snobizm, żeby się popisać swoją ofiarnością, pracuje zadarmo, społecznie, odwiedzając, dajmy na to więźniów, którym następnie nie wie co powiedzieć, oszukuje tylko siebie przypuszczając, że jej trud ma jakąkolwiek wartość społeczną.

Każda z nas wypełniając na swoim odcinku płatnie czy niepłatnie, ale rzetelnie i owocnie to co na nią włożył obowiązek, daje właśnie to, co jest najczyściejszą, najbardziej wartościową pracą społeczną.

Aldona Krzycka.

Uśmiecham się do mamy

A gdy ze szkoły przyszedłem do domu,
widziałem:
mama czerwone miała oczy.
...płakała, widać, pokryjomu.
U nas jest teraz ciężko w domu
i mama dużo ma kłopotów.
Więc najpierw byłem gotów
zapytać mamę o zmartwienie.
A potem myślę, że nie..
nie będzie mamie lżej,
gdy dowie się,
że ja widziałem jej łzy
i wiem, że ona płacze.

Zrobię inaczej:
na pociechę
uśmiechnę się do mamy
najlepszym mym uśmiechem.
Uśmiechnąłem się,
A ręce mamy szorstkie i trochę surowe
objęły mnie mocno za głowę:
— Moje ty drogie dziecko!
Twój uśmiech dla mnie jak słoneczko
co świeci z poza ciemnej mgły
Częściej uśmiechaj się tak do mnie ty!
I Mama
uśmiechnęła się sama.
Obeschły mamie łzy.

Za dwóch

Mój ojciec ma zgarbione plecy
i ciężki krok.
Włosy przedwcześnie posiwiałe
i jasny, śmiały wzrok.
Mój ojciec ma stwardniałe ręce
pełne odcisków, blizn i szram.
(Pracował przecież już w fabryce,
gdy miał lat tyle, co ja mam).
Mój ojciec z trudem czyta kurjer.
W pisaniu często robi błąd.
— Nie umiem, synku, — mówi do mnie —

—Nie umiem tego, bo i skąd?
Toć zarabiałem już na siebie,
zaledwiem skończył siedem lat.
Nie byłem nigdy w żadnej szkole.
...Taki to, synku, był mój świat —
Tak mówi ojciec.
A ja wiem,
że sobie wtedy myśli o mnie
i w duchu cieszy się ogromnie,
Bo ojciec, mój najlepszy druh
wie, że się teraz uczę
za nas dwóch!

Ewa Szelburg-Zarembina.

Niebezpieczna moda

Drogi powstawania mody są różnorodne; niekiedy bywa nam ona narzucona przez tych, którzy z niej ciągną zyski, przez przemysłowców i kupców, artystów i krawców; czasem rodzi ją naśladownictwo, czasem przeciwnie chęć popisania się oryginalnemi pomysłami; niekiedy wydaje się logicznym wynikiem okoliczności, bardzo często jednak stoi właśnie w zupełnej sprzeczności z logiką. Niezbadane są jej drogi i cele, niepewne źródła powstawania. Bywa moda szkodliwa i bywa zbawienna, niestety nie dlatego powstała żeby być zbawienną, jej dodatnia wartość jest najczęściej zupełnie przypadkowa. Panuje moda na sport — powstaje hygieniczne sportowe obuwie, swobodne suknie, praktyczne materjały, to doskonale, nareszcie mamy modę rozumną. Nie ludźmy się! Jeśli nam jutrzejsza moda narzuci gorsety, krępujące spódnice i chodzenie na szczudłach, przyjmiemy i to z pokorą i poddaniem, biorąc rozbrat z hygieną i wygodą bez szemrania.

Jest widocznie w usposobieniu ludzkiem jakaś szczególna cecha poddawania się niewolniczo pewnym nakazom bez względu na ich treść i znaczenie.

Są także mody nad którymi możemy pokiwać głową, albo przejść nad nimi pozatem do porządku dziennego, są jednak także i takie nad któremi się trzeba zastanowić i o ile są szkodliwe wydać im stanowczą bitwę. Taką modą niesłuszną, szkodliwą, nawet groźną jest obecna „moda na kryzys". Tak, właśnie na kryzys! Panie się naturalnie zdziwią, prawda? Przecież kryzysu nikt nie pragnie, jest i basta, cóż na to poradzić. Zapewne nikt go nie pragnie, raczej każdy mu złorzeczy a mimo to uczyniono sobie zeń bożka czy bałwana, któremu się cierpliwie służy. Wprawdzie kryzys to nie złoty cielec, któremu się oddaje cześć przy tańcu i śpiewie ale bożek chudy, zły i uciążliwy, służymy mu jednakże w chłodzie i głodzie i na smutno, zamiast mu wypowiedzieć walkę. Bo walkę można prowadzić na wielu frontach i nawet drobne utarczki, byle częste i wytrwałe stanowią w sumie poważną siłę.

Są ludzie, których kryzys powalił „na łopatki", którzy walczyć z nim nie mogą, ale są i tacy, którzy prze nieświadomość, poddają się modzie i służą właśnie kryzysowi. Przekonajmy się na przykładach.

Pani B. ciężko pracuje aby wystarczyć na utrzymanie domu, którego głowa straciła z powodu redukcji posadę. W lepszych czasach miała zwyczaj wyprawiać w dniu 2 Marca, na św. Helenę, huczne i wystawne imieniny. W bieżącym roku nie mogło być o tem mowy. Znajomi, którzy o niej pamiętali dostali jedynie herbatę i pączki.

Wszystko jest oczywiście w porządku, ale... Pani B. ma przyjaciółkę panią C. która jej rokrocznie na imieniny przynosiła piękny prezent. Pani C. jest żoną dygnitarza nie lękającego się redukcji, ma również osobisty majątek, a jeśli jej dochody skurczyły się nawet trochę, wyrównały to całkowicie niższe ceny i zmniejszone koszta prowadzenia domu, w porównaniu z ubiegłemi latami. W tym roku jednak pani C. powstrzymała się od zwykłego, kosztownego prezentu i przyniosła pani B. skromniutki papier listowy. Dlaczego? Bo jest kryzys! bo na kryzys jest moda, bo jest moda na oszczędność, bo jakdawniej przez próżność wydawano więcej niż było można, tak dziś bez uchybienia tej próżności można nic nie dać, można gości przyjąć byle czem, obciąć pensję służącej, praczce, choćby się nasze osobiste dochody nawet w tym czasie zwiększyły.

Mógłby mi ktoś odpowiedzieć, że oszczędność, jakiekolwiek byłyby jej motywy, jest w gruncie rzeczy objawem dodatnim. Nie można tego jednak rozstrzygać tak prostolinijnie. Oszczędność jest objawem dodatnim, jeśli w rozumny sposób zabezpiecza nam przyszłość, jeśli ją jednak posuwamy zadaleko, jeśli mogąc nie wydajemy pieniędzy, popełniamy grzech społeczny.

Oczywiście niewolno pod żadnym pozorem naruszać równowagi budżetu w imię ofiarności społecznej, niewolno narażać kieszeni męża czy swojej na szkodę z powodu nadmiernych wydatków, we wszystkiem należy zachować konieczny i zbawienny umiar. Ale bogata pani C. gromadząc w imię kryzysu pieniądze, pogłębia go jeszcze i przedłuża. Grzeszy nietylko tem, że poskąpiła potrzebującej pani B. prezentu, ale przedewszystkiem tem, że nie dała zarobić kupcowi, kupiec skolei zawiódł fabrykanta, fabrykant dostawcę surowca, dostawca swego producenta a wreszcie producent robotnika. Zapewne, jeden, sporadyczny wypadek nie wyglądałby tak groźnie, ale wypadki takie są dziś na porządku dziennym, mnożą się i stają wręcz niebezpieczne. Obowiązkiem w dobie kryzysu jest właśnie w miarę możności pozwolić każdemu zarobić. Pieniądz toczący się rodzi po drodze dobrobyt, który w końcu zdławi kryzys. Nie możemy oczywiście rujnować własnej przyszłości lekkomyślnemi wydatkami, rozumne jednak wydawanie pieniędzy jest czynem społecznym, jest siewem, którego plon okrężną drogą wróci i do swego siewcy. Kto mając możność nie wydaje dziś pieniędzy tylko dlatego, że dziś z powodu kryzysu „wypada" gorzej przyjąć gości, „wypada" mieć zniszczony płaszcz, „wypada" trzymać jedną służącą zamiast dwóch, albo nie trzymać wcale, gdy się dotąd miało jedną, ten grzeszy wobec współrodaków. Zapewne niewielu jest takich, którzyby kryzysu wcale nie odczuli, znamy jednak i takich, których położenie się polepszyło i którzy winni są krajowi udzielić ze swego nadmiaru. Pamiętajmy o tem — moda na kryzys jest złą modą, każdy grosz, który damy zarobić naszej szwaczce, kupcowi, fabrykantowi przysparza dobrobytu krajowi.

Ad. M.

Telefon od Praktycznej Pani

Hallo! Hallo!

Przy prasowaniu bielizna nadkrochmalona przykleja się częstokroć do żelaza. Dodatek trochy soli do krochmalu skutecznie temu zapobiega.

Hallo! Hallo!

Jeżeli przy szyciu jedwabnego materjału splamimy go oliwą od maszyny, najłatwiej usuniemy zło nasypując na plamę uskrobanej, zwykłej kredy, która tłustość wyciągnie.

Lekko przyklepać ale nie wcierać. Wrazie potrzeby zabieg powtórzyć. Kredę wytrzepać z materjału nie zmiatać.

Hallo! Hallo!

Artystyczne przedmioty z bronzu jak kalamarze, lichtarze, ramki, tacki, myć poprostu w ciepłej wodzie łagodnem mydłem, miękką szczoteczką o ile trzeba dosięgnąć wgłębień a najlepiej kawałkiem barchanu, flaneli, i t. p. Suchą flanelą mocno wytrzeć.

Hallo! Hallo!

50 gramów czystej, dobrej oliwy, 60 gramów terpentyny i 10 gramów octu skłócić w butelce. Na kawałek miękkiej flaneli położyć kłaczek waty, nalać przygotowanej jak wyżej politury, tyle tylko aby gałganek był wilgotny i polirować ramki, pudełka, plamy na meblach etc.

Hallo! Hallo!

Użyte, przesycone obcym zapachem jednym słowem tak zwane popularnie „podejrzane" korki do butelek, należy wygotować w roztworze nadmanganianu potasu. Należy go wsypać do wody tyle aby miała kolor soku z czarnych jagód. Wrazie wyjątkowo upartego zapachu gotowanie powtórzyć. Następnie korki wymoczyć w wodzie zimnej, kilkakrotnie zmienianej, najmniej dwie godziny.

Półki i półeczki

Kto chce mieć ptaka, musi mieć klatkę, kto chce mieć kwiatki, musi mieć dla nich półki i półeczki.

W przeciętnem mieszkaniu miejsce to jest bardzo ograniczone.

Gdzie więc stawiać kwiaty?

Na specjalnych, do tego celu budowanych półkach i półeczkach.

Półeczki takie, ponieważ posiadają rozmaite poziomy, pozwalają tak kombinować kolekcje roślin, że każda może mieć światło, jakiego potrzebuje. W handlu znajduje się wielka ilość wszelkiego rodzaju półeczek. Niestety, są one przeważnie bardzo drogie. Ale przy dobrych chęciach możemy je zrobić same, względnie z pomocą zwykłego cieśli. Kształt i wielkość należy zastosować do jakości posiadanych roślin i do rozmiarow mieszkania.

Półeczki harmonizować muszą z całością mieszkania; nie można więc do pokoju, umeblowanego staremi mahoniami, wprowadzać bajecznie kolorowych półeczek, nadających się tylko do nowoczesnych wnętrz. Półeczki, oparte o motywy ludowe, będą się czuły dobrze w towarzystwie kilimów.

Na rośliny, nie wymagające dużo światła i słońca, jak aspidistrje, bluszcze, tradeskancje, można porobić proste półeczki, które umieścimy wysoko, tuż nad parapetem drzwi, umieszczonych naprzeciw okna. Wygląda to bardzo ładnie, ale ma tę wadę, że do podlewania trzeba się wspinać wysoko.



Wszelakie odmiany kaktusów najładniej wyglądają na maleńkich kolorowych półeczkach, które można wszędzie ustawić: na parapecie okna, na komódce, na stole, na biurku i t. p. Półeczki te, oprócz tego, że ładnie wyglądają i nadają mieszkaniu wesoły wyraz, mają jeszcze i tę praktyczną stronę, iż pozwalają na danej przestrzeni umieścić znacznie więcej roślin, bo ustawia się kaktusiki w kilku kondygnacjach jedne nad drugimi.

Gdy półeczka już zbita, pociąga się ją pokostem. Gdy pokost wyschnie, lakierujemy na dowolny kolor. Może on być jaskrawy, ale należy unikać pstrokacizny i uważać, aby się kolory nie kłóciły. Lakierowanie, to czynność, którą należy wykonać bardzo równo, pociągając wolno miejsce koło miejsca.

Farby należy nabierać bardzo mało, aby się rozmieszczała możliwie cienką i równą warstewką. Następnie pozwalamy farbie dokładnie wyschnąć. Gdy drzewo zupełnie wyschnięte, pocieramy je miejsce koło miejsca glaspapierem i znowu lakierujemy. (Podczas całej tej roboty półeczki powinny być zabezpieczone od pyłu i kurzu). Czynność lakierowania powtarzamy 3-4 razy. Po ostatniem lakierowaniu zmywamy czystą wodą i polerujemy miękką ściereczką.

Do ozdobienia wszelkich ganeczków i werand, doskonale nadają się półeczki przytwierdzone do ściany. Specjalnie efektownie prezentują się na nich wszelkie pnącza i rośliny zwisające.

Pani, obdarzona gustem, ma tu szerokie pole do popisu i może bardzo tanim kosztem dodać domowi wygląd miły i oryginalny. **Krystyna M.**

Nie narażajcie urody!

Pisaliśmy już w tonie ostrzegawczym o kosmetycznych operacjach i o bezkrytycznym używaniu przeróżnych pseudoleczniczych środków, okazuje się jednak, że nie można poprzestać na łagodnej przestrodze, że trzeba wołać coraz głośniej, upominać coraz natarczywiej, przypominać, ganić, prosić aż do znudzenia. Na miłość boską, nie bądźcie Panie tak lekkomyślne! Do czego chcecie doprowadzić?

Zamiast sztucznemi zabiegami zdobyć upragnioną urodę, narażacie się na kalectwo lub chorobę!

Krakowski Ilustrowany Kurjer Codzienny opisuje tragiczny wypadek mecenasowej Z., która podczas barwienia rzęs i brwi w jednej z fryzjerni warszawskich uległa zakażeniu krwi, które po długotrwałej chorobie, pozostawiło po sobie upośledzenie wzrokowe. Lekarze ustalili, że zakażenie nastąpiło z powodu użycia przez fryzjera nieodpowiednich kosmetyków.

Gdyby to był odosobniony wypadek, możnaby przypuścić jakiś fatalny i wyjątkowy zbieg okoliczności, ale zdarzenia takie mnożą się coraz groźniej. Nie licząc drobniejszych zatruć, które pacjentki leczą w domu, kilkanaście nieszczęśliwionych pań płaci za swoją nieostrożność ciężką chorobą w szpitalu.

Nie jesteśmy wcale krańcowo przeciwni kosmetyce, rozumiemy dobrze, że dbałość o urodę jest zaletą kobiety a roztropne pielęgnowanie cery zasługuje na uznanie, ale bezkrytyczne nabywanie kosmetyków z firm niepewnych lub nieznanych, ale powierzanie odpowiedzialnych zabiegów osobom nie mającym pojęcia o higienie i antiseptyce, wreszcie niezawsze sumiennym, jest doprawdy i niezrozumiałe i karygodne. Wszelkie zabiegi kosmetyczne, manicure, maquillage, muszą być wykonywane nietylko przez specjalistów ale środkami pewnemi, patentowanemi, pochodzącemi z zupełnie pewnych i pierwszorzędnych źródeł.

Panie powierzające się rękom fryzjerów nie spojrzą nieraz na flaszki i pudełka z których są czerpane farby, bielidła, barwiczki. Jak można być tak lekkomyślną! Dziwny to sposób dbania o urodę przez narażanie jej na niebezpieczeństwo. Panie muszą znać firmę, muszą znać działanie, nawet skład środków, które zamierzają stosować. Mamy wszakże firmy pewne, których preparaty są przygotowane z dokładnością aptekarską, są również pewne firmy zagraniczne. Kto nie ma możności rozejrzeć się samodzielnie w tych sprawach, może zawierzyć ogłoszeniom zamieszczanym w prasie kobiecej, jawnym, firmowym, poza któremi stoją nazwiska znane i odpowiedzialne. Ale nawet i wtedy jeśli mamy środki pewne, musimy być jeszcze pewni wykonawcy. Delikatna błona śluzowa warg, wrażliwa powieka i samo oko, nie mogą być powierzone rzemieślnikowi. Kto może sobie pozwolić na kosztowny zabieg, kosmetyki i perfumy, kto pragnie być piękny, może i musi się zdobyć na to, aby zabiegi odpowiedzialne odbywały się za zgodą i pod dozorem lekarza.

Duży popyt na kosmetyki zmobilizował mnóstwo pokątnych laboratojów w których się preparuje trucizny. Niekiedy sam środek może się nawet składać z odpowiednich surowców ale nieczysto przygotowanych. W ciasnych, brudnych pomieszczeniach, wśród jadła, chorych, dzieci, niekiedy psów lub kotów, brudnemi nieraz rękami w niepewnych naczyniach, rozciera się różne maście, miesza i barwi pudry. Cóż dziwnego, że wypadki zatruć i zarażeń mnożą się z dnia na dzień?

Ostrożnie, wołamy, ostrożnie!

W. Z.

Ognisko

„Małżeństwo — to tylko odskocznia dla mnie" — odpowiedziała z uśmieszkiem panna Wisia, gdy koleżanki w biurze winszowały jej zaręczyn z porucznikiem Jasieńskim. Poczęły ją więc upominać, by się tak nie odzywała, gdyż mogłaby to dojść do uszów narzeczonego a nie należy lekceważyć uczuć człowieka, który ma przyzwoitą pensyjkę, dobre stosunki, zdolności, a co za tem idzie — wszelkie nadzieje wyższej karjery.

Wisia spojrzała bystro po koleżankach i dla bezpieczeństwa sama powtórzyła te słowa narzeczonemu, gdy wieczorem przechadzali się po Alejach.

— Co to znaczy? — spytał porucznik trochę niespokojnie.

— To znaczy, że byłam dotąd samotną i biedną dziewczyną. Rok po roku mijał a życie stało na martwym punkcie. Teraz utworzę spółkę z mężczyzną, którego dopuszczono już do startu i będę biegła razem z nim, a jeśli jedno drugiemu dopomoże zawsze, zamiast przeszkadzać — osiągniemy ładne rezultaty.

Porucznik prędko pocałował ją w skroń a włosy jej, suche i złote jak mimoza, zatamowały mu na chwilę oddech. Szli dalej w wiosennym wichrze. Lewa strona ulicy spadała gdzieś wdół ciemnemi, nagiemi jeszcze kłębami drzew i krzewów.

— Mów jeszcze... masz taki rzeźwy głos.. szeptał porucznik. — Czasem mówisz, jak mała czarownica, ale ja wiem, że gdy cię wezmę w moją szkołę...

— Moja szkoła — to ta właśnie ulica.

— Ulica?

— Tak, Aleje, najpiękniejsza ulica Warszawy, ulica bogatych ludzi. Chodziłam tędy sama, przygłodna, źle ubrana, w mokrych bucikach, znudzona. Patrzałam na pałace i porównywałam je do mego pokoiku na Szarej ulicy. Patrzałam na lśniące auta, pędzące cicho i prędko — i porównywałam je do moich zmęczonych, mokrych nóg. Wtedy zaciskałam pięści i powtarzałam sobie: Przeleci koło mnie okazja, podobna właśnie do takiego lśniącego auta — a ja się nie zgapię, chwycę się choćby szprychy i razem już dalej pojadę. Będziemy mądrze i coraz szerzej żyli, Jurku.

— Powiedz, powiedz jak będziemy żyli...

— Z początku jeszcze będzie trochę trudno, ja wiem. Trzeba płacić raty za meble... Ale meble już będą stały w naszem mieszkaniu, w naszem trzypokojowem mieszkaniu z łazienką! Potem będziemy już odkładali... co miesiąc... co miesiąc...i procenty będą rosły...

— Mam trochę długów, Wisieńko...

— Tak, ale już ich więcej nie zrobisz i spłacimy je prędko, bo na jesieni napewno awansujesz i pensja wtedy większa. Awansujesz, nieprawda?

— Możliwe... O ile nic nie przeszkodzi...

— Nie wolno, by coś przeszkodziło. Będziesz pracował jeszcze lepiej niż dotąd. Nie będziesz pił, nie będziesz grał w karty. To takie głupie. Złożymy wizytę generałowi Iks, i pułkownikowi Jot... Potrafię z nimi mówić! Zresztą twój wuj ma także stosunki. I ja będę przecież zarabiała, póki mnie nie zredukują. Mój szef mnie ceni. Pracowałam zawsze tak dobrze, nigdy się nie spóźniałam, nigdy nie zrobiłam większej omyłki...

— Tak, ty chyba nigdy się nie mylisz, Wisieńko. I co dalej? Gdy tak mówisz do mnie, to czuję nową energję, czuję że naprawdę warto pracować, awansować, jednem słowem pchać się naprzód i naprzód.. co dalej, Wisieńko?

— Potem ty będziesz miał kołnierz bobrowy a ja śliczne futro i na urlop będziemy mogli wyjechać do Zakopanego, na narty. Rozprostujemy wtedy zgarbione nad biurkami plecy, wytchniemy z płuc zaduch naszych biur. Krew będzie tak żywo tętniła i radość życia będzie się zwiększała z godziny na godzinę.

Porucznik pocałował prędko gładkie czoło, bielejące jak atłas w świetle latarni. Szli dalej, ramię przy ramieniu, biodro przy biodrze a czarna woda na chodniku rozpryskiwała się pod ich szybkiemi stopami.

— A potem ty zostaniesz majorem...

— Nie tak prędko Wisieńko. Teraz nie wojna.

— Ale my będziemy walczyli na wszystkich frontach życiowych o naszą karjerę. Będziemy podbijali ludzi jak powolne kraje, będziemy ich podbijali naszą wspaniałą pracą, naszemi niezwykłemi zdolnościami. Będziemy wszędzie, gdzie tylko powinniśmy być i nie zaniedbamy ani jednej minuty, nie zmarnotrawimy na ospalstwie i niedołęstwie ani jednej sekundy i pobijemy rekord. Niedołęgi, próżniaki, gapy zostaną wtyle a my wciąż będziemy szli naprzód. Tak chcę. I ty tak musisz chcieć Och ty... ty... Życie nabiera dla mnie smaku..

— I będziemy mieli cztery pokoje a meble, obrazy, makaty będą przybywały, przybywały jak kwiaty na wiosnę. I ja coraz ładniej ubrana, i ty coraz więcej we mnie zakochany, i wszyscy będą mnie kochali, i za nos będę wodziła ministrów i generałów. W lecie pojedziemy także i nad morze, żeby pływać, i nago w słońcu biegać a wieczorami tańczyć w najlepszem towarzystwie. Musisz koniecznie nauczyć się po angielsku. Masz już francuski i niemiecki. Ja cię dopilnuję. Jesteś zdolny a języki — ho, ho! Potem cię wyślą zagranicę z jaką misją, poselstwem, ambasadą... nie wiem jak się to tam mówi, ale ja się prędko zorjentuję. Bo cóż taka Warszawa? Zaścianek. Paryż, Londyn, Genewa — to życie dla nas. My nie jesteśmy stworzeni na zapiecek. To dobre dla innych. I będziemy mieli swoje własne auto. Ty już umiesz prowadzić a ja się prędko nauczę. Mam tyle przytomności umysłu, doskonały wzrok. Pasjami lubię pęd. Auto będzie zielone... nie, lepiej szafirowe i ja będę miała płaszcz szafirowy i mój pies, prześliczny chart... nie, lepiej dog — będzie miał szafirową kokardę. Chart czy dog?

— Z chartem byłoby ci bardziej do twarzy.

— Mogę przymierzyć!

I wiatr rozniósł po Alejach gamę serdecznego, srebrnego śmiechu, który porucznik stłumił prędko ustami.

— — — — — — — — — — — — —

Ale porucznik Jasieński nie awansował na jesieni a jego młodą żonę zredukowali.

Gdy jej oznajmiono, że traci posadę — wpadła w cichą, krótką pasję a potem ubrała się ładnie i poszła do szefa.

Jeśli szef się nie zgodzi — pójdę do wice - ministra — powtarzała wzburzona. — Wuj Jurka wyrobi mi audjencję...

Szef przyjął ją życzliwie i z szacunkiem, należnym dzielnej pracownicy. Wysłuchał wszystkiego co mówiła o skromnej, porucznikowskiej pensji, o ciężkich warunkach a potem w milczeniu wziął z biurka plikę papierów i podał jej do przejrzenia. Były to oferty i podania o pracę.

„Utrzymuję dwoje rodzeństwa i starą matkę".

„Jestem sierotą bez żadnych sposobów do życia, chociaż posiadam wszelkie kwalifikacje. Jeśli nie znajdę pracy utopię się w Wiśle, gdyż wolę śmierć od hańby...".

„Kształcę siostrę moją, która za rok kończy gimnazjum a nikt prócz mnie jej nie dopomaga. Jeśli nie uzyskam pracy — będzie zmuszona przerwać edukację i obydwie znajdziemy się na bruku...".

„Byłam żywicielką całej rodziny, straciłam posadę w biurze X., które zamknięto. Jeśli natychmiast nie dostanę zajęcia, nie pozostanie mi nic innego jak odkręcić w nocy kurki gazowe i w ten sposób oszczędzić cierpień sobie i bliskim...".

Wisia odłożyła na bok papiery a było ich bardzo wiele, setki całe. Rzekła, powstając z krzesła:

— Nie będę zajmowała czasu panu dyrektorowi. Dziękuję. Przepraszam. Dowidzenia... Do wice ministra nie poszła. Ostatecznie nie mieli głodu ani chłodu. Mieli ładne, świeżo odnowione mieszkanko z łazienką a w niedzielę chodzili nawet do teatru za zniżką. Jakiś czas można jeszcze przeczekać.

Mąż siedział w koszarach na drugim końcu miasta, od siódmej rano do siódmej wieczorem, gdy wracał bywał tak zmęczony i tak szczęśliwy, że może nareszcie usiąść i przeczytać gazetę, albo porozmawiać z żoną i przytulić się do niej, że nie śmiała nawet wspominać ani o wizytach, ani o lekcjach angielskiego. O odkładaniu pieniędzy także nie było mowy. Ledwie, ledwie udawało się spłacać raty za meble, za futro, za płaszcz męża, za radjo, za mężowskie, kawalerskie długi.

Gdy Wisia chodziła jeszcze do biura, mieli służącą, Maciejkę, kobietę starszą i spokojną, zupełnie samotną. Była to nieoceniona służąca, brała bardzo niską pensję, nikogo nie przyjmowała, niechętnie wychodziła z mieszkania, sama prała, gotowała starannie. Wisia, utraciwszy posadę w biurze i nie mogąc na razie znaleźć innego zajęcia — myślała przerażona o strasznej wyrwie w budżecie i o tem, jakby ją załatać. Może oddalić Maciejkę? Będzie sama gotowała na maszynce, rano stróżka posprząta. Poco dawać Maciejce dwadzieścia pięć złotych i utrzymanie?

— Moja Maciejko, bardzo mi żal będzie się z wami rozstać, ale od pierwszego i t d.... Maciejka podniosła powoli głowę i spojrzała na swą panią bezradnie swemi niebieskiemi jak niezabudki oczami.

— Proszę pani, to może ja będę brała mniej... Mnie tak trudno posadę znaleźć, bo już i głowa siwa... A wolę choćby za darmo robić, byle swoją pracę mieć, i dach nad sobą... Przecież ja się chyba nie lenię do żadnej roboty a pani porucznikowa, chwalić Boga, nie w takiej znowu biedzie, żeby jednemu człowiekowi zarobić nie dała u siebie na chleb.

— Tak, rozumiem Maciejko... Ostatecznie tymczasem... więc dobrze, niech Maciejka zostanie. Przecież ja z Maciejki jestem bardzo zadowolona.

Ach, ta ulga w starych oczach! Trudno nawet wyrzucać sobie taką małą słabość.

A życie toczyło się dalej zwykłym trybem, miesiąc mijał za miesiącem z błyskawiczną szybkością, mąż pracował, czasem spóźnił się do domu, czasem popił z kolegami na jakiejś uroczystości, czasem przegrał trochę w karty a potem chodził po domu jak struty, że sprawił żonie przykrość. Musiała go pocieszać, choć była trochę zła:

— No cóż znowu... Dwadzieścia złotych mniej, dwadzieścia więcej, to jeszcze nie katastrofa, mój Jurku. Nawet ci się nie dziwię że jak cały tydzień tak ciężko pracujesz to cię czasem poniesie. Zupełnie rozumiem... Trudno zresztą wymówić się nieraz kolegom...

Następnego roku przyszedł upragniony awans i Jurek został kapitanem. Wisia szalała z radości, ale w życiu ich właściwie niewiele się zmieniło. Spłaciło się jedne raty, trochę innych przybyło, bo trzeba było płaszcz dla pani, buty dla pana, lustro do saloniku, i płyty Linguafone z angielskiemi lekcjami. Na Boże Narodzenie mieli wyjechać do Zakopanego, więc należało myśleć o sportowych kostjumach i nartach... Było tak wesoło i Jurek tak mocno pieścił żonę... Aż z tego wszystkiego, mój Boże, poczuła się w ciąży.

To był cios, to była katastrofa, to był nieprzewidziany wydatek, to mogło się stać całym łańcuchem nowych wydatków i Wisia, łamiąc ręce, obliczała koszta utrzymania dziecka, ubrania, a potem edukacji... Nie, to niemożliwe. Poprostu jedną trzecią pensji będzie pożerał ten intruz nikomu na nic niepotrzebny, taka zawada, taka przeszkoda w szczęściu, taki lokator nieproszony, który zajmie trzeci pokój, ten właśnie w którym miała przyjmować wysoko postawione osobistości. Spać z dzieckiem w jednej sypialni, żeby budziło męża, gdy wraca zmęczony pracą, żeby mąciło im najszczęśliwsze chwile? Nie. Wyprowadzać dziecko w wózku na spacer? Nie. Co taki wózek kosztuje! Dzieci tylko czas zabierają, z dziećmi tylko kłopot, udręka, zawody. Poprostu trzeba zrobić sobie poronienie a potem już będą bardzo uważali.

Mąż zgodził się, choć niechętnie. Bał się o zdrowie żony, było mu wstyd takiej sprawy, ale sam przyznawał, że to za wiele kosztów i kłopotu dla Wisi. Niech robi, co zechce.

Lecz humor popsuł mu się bardzo, obojgu było teraz źle. Wisia bała się poronienia, bała się trudności, które będą jej robili doktorzy, gdyż była zdrowa jak łania. Ale jeszcze bardziej bała się dziecka.

W przeddzień wizyty u doktora, Jurek wpadł wzburzony do mieszkania, chwycił żonę w objęcia i zaczął jej opowiadać, czego się dowiedział o pewnej porucznikowej... Poronienie, zakażenie, długie miesiące choroby, zmarnowane zdrowie...

— Nie rób tego Wisieńko! Błagam cię! Tyle kobiet ma dzieci i zostają nawet ministrowemi. Czemu ty miałabyś być gorsza od nich? Nie mówię, żeby czworo, pięcioro, ale jedno dziecko...

— Nie chcę! Nie chcę! — złościła się Wisia, tupiąc nogami. — Ledwie dla nas starczy na jakąś nędzną przyjemność, ledwie dla nas miejsca dosyć w tem mieszkaniu, ledwie dosyć dla ciebie tej swobody, gdy wrócisz z biura, ledwie zamarzyłam o wyjeździe w góry — już się poświęcać trzeba, już dzielić, już odmawiać sobie wszystkiego. Nie chcę życia małomieszczańskiego! Nie chcę się deformować, po nocach zrywać, pieluszki rozwieszać, małego człowieka hodować, bo sama jeszcze się nie wyżyłam, bo sama jeszcze nie osiągnęłam pełni człowieczego bytu. Nie chcę! Nie chcę!

Więc poszli na drugi dzień do znajomego doktora, kolegi Jasieńskiego z gimnazjum. Gdy wchodzili na schody, nogi im ciężyły jak z ołowiu, życie im zbrzydło, czuli się przygnębieni, starzy, zawstydzeni, źli.

Doktór, tęgi byk z wesołemi oczami, wysłuchał ich, ostukał Wisi płuca, serce i zadziwił się, bo twierdziła, że jest wątła. Przyjrzał się pani kapitanowej, panu kapitanowi. Po udach się trzasnął.

— A kto będzie miał dzieci, jak nie dwoje takich ładnych, zdrowych ludzi jak wy?

— Ale poco, poco rodzić dzieci! — zakrzyknęła Wisia z desperacją. — Tyle cierpienia na świecie...

— A czy zamienilibyście nawet wasze cierpienia na bezruch, rozpad, zgniliznę? Czy wolno wam wydawać taki wyrok na istotę, która chce otworzyć oczy na świat i przeżywać wszystko, coście wy przeżyli, tę wielką gamę od uniesień życiem do rzęsistych łez? Czy nie lepiej, pani kapitanowo, wykarmić swoją krwią, swojemi sokami, swojem mlekiem tego człowieka, który przyszedł do was i którego pierwszem uczuciem będzie miłość, miłość dla was? Idźcie sobie precz odemnie a zawołajcie mnie za osiem miesięcy, nie na chorobę, ale na zdrowy połóg. Cześć.

Wrócili do domu czerwoni ze wstydu, ale ten wesoły doktór pokrzepił ich i myśl o dziecku wydała się Wisi mniej straszna. Taka była dzielna, ambicją jej było dawać sobie ze wszystkiem radę, jakoś i temu podoła. Zresztą chwilowo nic ją nie bolało, figura zmieniała się tak powoli i nieznacznie, że ledwie sama to spostrzegała. Do wszystkiego zresztą można się przyzwyczaić. Jurek kochał ją jeszcze mocniej, był bardziej uważający, a Maciejka nie posiadała się z radości i przygotowywała wszystko na przyjęcie gościa.

W ostatnich miesiącach było trochę ciężko i wstyd pokazywać się oficerom, ale wszyscy znajomi okazywali jakieś inne, nowe uczucie, pełne szacunku i troskliwości i Wisi się zdawało, że jest im teraz inaczej, ale jeszcze bardziej miła. Nawet znajome panie odłożyły na bok zawiść, intrygi, złośliwość i ciężarną kobietę otaczał wiew dobroci ludzkiej, zupełnie bezinteresownej.

Przytem w miarę jak rósł w niej ciężar, kipiąca młodość, roztrzęsiona dotąd w bieganinie, tańcach, miłosnych zmaganiach, szukała teraz odpoczynku, ciszy, i nie było zgrzytów, jakich się spodziewała.

Urodziła w niedługich, ciężkich bólach a potem wstała zdrowa a dziecko dużo spało, było malutkie i lekkie w jej młodych ramionach i choć nie czuła do niego zbytniej egzaltacji, przecież była troskliwa, czujna na każde stęknięcie, i gdy wspominała sobie, że właśnie tego małego Tadzika chciała zabić...

I życie szło dalej zwykłym trybem, mąż pracował a nawet Wisia pracowała trochę, biorąc do domu korekty od pewnego wydawcy. Maciejka tak chętnie wywoziła dziecko na spacer! A w niedzielę, gdy sumienie nakazywało dać Maciejce czas wolny, by mogła iść na nieszpory, pan kapitan i pani kapitanowa pchali na zmianę wózek po parku. Była wiosna, kwiecień, na drzewach pękały pąki, lepkie, różowe, złociste a w czarnym wózeczku leżał także pąk uśmiechnięty i różowy, trzepoczący się raz jak ptak głodny lotu, to znów bezwładnie rozkrzyżowany na czystych poduszeczkach, z oczami zatulonemi, niby nieruchomy a pojący się słońcem, rosnący z godziny na godzinę.

— Jurku, — szeptała ze zgrozą Wisia do męża — nie nudzisz się?

— Nie, taka śliczna pogoda.

— Jurku, jak byłam panną, to zawsze ze zgrozą patrzyłam na takie niedzielne spacery familijne, na takie trójki jak my... Słyszałam jak studenci śmiali się i nazywali to „wyprowadzaniem fok". Ty także swoje foki wyprowadzasz przy niedzieli Ale widzisz, jak Tadzik będzie starszy, to sam będzie biegał i bawił się z innemi dziećmi a my dalej młodzi i swobodni....

— No naturalnie — odparł mąż. Przecież on nam szczęścia nie psuje i jeszcze z nim weselej.

Marja Leszczyńska.

Dokończenie w przyszłym numerze.



— Czegóż się martwisz, że on się z tobą nie chce bawić, znajdziesz sobie innego przyjaciela.

— Tak, ale jego ojciec jest cukiernikiem!

Światło na



Ks. biskup Breynat na rakietach krótkich, jakich się używa przy miałkim śniegu.

II.

Walka z żywiołem.

Misjonarze północnej Kanady, idąc wgłąb groźnego lądu, musieli stanąć przedewszystkiem mężnym frontem wobec piętrzących się trudności klimatu. Niesłychanej srogości zima, trwająca dziewięć miesięcy, odległości sięgające krańców globu, ubóstwo niedozwalające na ułatwienie podróży, to były przed laty główne przeszkody w apostolstwie.

Klimat całej Kanady jest niesłychanie ostry dzięki lodom podbiegunowym i lodowym górom, pływającym po Oceanie Arktycznym i Zatoce Hudsońskiej. Stąd też wieją owe mroźne wiatry, które hulają po całej północnej Ameryce.

Większą część roku gruby całun śniegu pokrywa krainę Athabaska-Mackenzie, a długa noc podbiegunowa powiększa grozę i smutek tych nieogarnionych przestrzeni.

Co kilkadziesiąt, albo i na setki kilometrów, oddalone od siebie forty, czyli stacje zapasów żywnościowych i wymiany futer składają się z kilku budynków; do nich przyłącza się parę chat misyjnych i mieszkania nielicznych Indjan, którzy przydzieleni do agencji handlowych służą im w charakterze tłumaczy i przewodników. Budynek misyjny przy forcie jest dla misjonarza oparciem i schronieniem; jest także stałą siedzibą do wykonywania świętych obrzędów.

Jeśli kaplicę i sierociniec przy forcie obsługuje stale jeden z misjonarzy, to swe nawrócone dzieci widuje on zaledwie dwa razy w roku — w epoce tajania lodów, gdy zwożą futra na wymianę na towary, i na Boże Narodzenie. Ochrzczeni Indjanie okazują niesłychaną gorliwość. Odległości kilkunastu dni drogi są dla nich niczem, gdy mają zdążyć do misji na uroczyste święta; wtedy spowiadają się i z rąk „męża modlitwy" przyjmują „chleb Tego, który zrobił ziemię", zwierzają się ze swych trosk, biorą pociechy i błogosławieństwo. Prócz tych, którzy sami dążą do misji, są jeszcze starcy, chorzy i dzieci, pozostali w obozach i tych biedaków misjonarz nawiedzać musi, a wizytacje takie możliwe są tylko w ziemie.

Od jednej misji do drugiej jest jakie cztery do sześciu dni marszu, lecz niespodziane wypadki przedłużają podróże. Ks. biskup Grandin, jeden z najwybitniejszych apostołów Północy, przez trzy lata swej apostolskiej wędrówki nie przekroczył Koła Polarnego, a ks. biskup Clut nieustannie objeżdżający swój wikarjat, na taką wizytację zużywał cztery lata.

Zimą można odbywać podróże sankami i na rakietach. Sanie oczywiście ciągną psy, zaprzęgane pojedyńczo jeden za drugim w t. zw. igię. Najlepszemi drogami na Północy są wąskie i kręte ścieżki w lasach, wydeptane przez dzikich, jednak zdala od fortów, gdzie myśliwi są rzadsi, śnieg zasypuje drogę i posuwanie się jest bardzo uciążliwe. Podróżny w poszukiwaniu ubitej lub właściwej drogi, musi nieraz przedzierać się przez zarośla, ścinać drzewa i usuwać wywrócone pnie. Największym jednak lękiem przejmują przeszkody na lodzie; tworzy je spiętrzona na rzekach i jeziorach zmarźnięta kra; w bezładzie stercząc nad powierzchnią ścina się w fantastyczne zwały i pagórki, których lodowe nierówności, jak ostrze szabli, ranią znużone nogi wędrowca. W niektórych miejscach rzeki, lód wydaje się gładki i ponętny do jazdy. Ale zwodnicze to są sprawy, bo lód ten jest cienki i podminowany wartkim prądem załamuje się za pierwszym krokiem. Na wielkich jeziorach droga nie jest bezpieczniejsza niż na rzece — tam grozi niebezpieczeństwem rozpadlina, lodowiec jeziorny i kurzawa, czyli zamieć.

Rozpadlina może się utworzyć każdej chwili z nadmiaru gazu wydzielanego pod grubą powłoką: głuchy łomot zapowiada pęknięcie lodu, a słysząc huk, psy przerażone kładą się i nie chcą ruszyć z miejsca. Tworzy się też skutkiem rozszerzania lodu pod wpływem jeszcze silniejszego zimna. Jedynym ratunkiem jest cofnąć się z drogi lub jechać godzinami wzdłuż rozpadliny, póki się nie natrafi na możliwy do przejścia przesmyk.

Najsroższem doświadczeniem dla podróżnych bywa kurzawa czyli kurniawa -samum na śnieżnej pustyni. Powstaje nagle, dmie bez przerwy, porywa śnieg leżący i z furją sypie nim w przestrzeń. Podróżny zaskoczony zamiecią na środku jeziora nie ma przed nią schronienia, widzi w koło noc, brzegi giną mu z oczu i wszystko wiruje wkoło niego. Kurniawa trwa nieraz kilka dni i bez doświadczonego przewodnika —, Indjanina zguba pewna.

Ubóstwo misjonarzy było tak wielkie, gdy pierwsze kroki stawiali we wrogim klimacie, że nie posiadając własnych sani i psich zaprzęgów, czuli się szczęśliwi jeżeli mogli bagaż swój umieścić na saniach urzędnika Kompanji Hudsońskiej. Były to najniezbędniejsze przyrządy do przenośnej kaplicy i koce. W zamian za tę przysługę „ubijali śnieg przed psami", gdyż psy nie pójdą inaczej jeśli przed sobą nie widzą biegnącego człowieka. Jeśli nie udało się dostać kawałka miejsca na saniach, nieraz dniami całemi szli zgięci pod ciężarem pakunków.

Aby odbywać piesze podróże po głębokich śniegach Północy, nieodzowne jest uzbroić się w rakiety po polsku kremple. Rakieta jest to paleta owalna lekko na przodzie podniesiona, zakończona jak rybi ogon. Drewnianą ramę wypełnia siatka z rzemyków i także taśma ze skóry przytwierdza do siatki wielki palec u nogi i otacza piętę. Palce zatem są jedynym punktem zaczepienia i dźwigają ciężar całego aparatu. Oprócz cierpienia, które tak ciężkie i szerokie rakiety sprawiały stopom, przyłącza się inne jeszcze spowodowane ruchem członków na rakiecie, którego uniknąć niepodobna; zwie się to „bolem rakietowym" i uważane jest za jedno z dotkliwszych doświadczeń. Oto dosłowny jego opis: „Bol rakietowy niezależnie od innych urazów chwycić może ofiarę swą każdej chwili; ulega mu początkujący i wprawny wędrownik, biały czy Indjanin, a porównać go można z rozrywaniem bioder przez obcęgi, lub ściskaniem ścięgien w łydkach i wykręcaniem ich tak bolesnem, że nieszczęśliwy z jękiem padłby na ziemię, gdyby nie rozkaz i hasło pustyni lodowej: albo iść albo umrzeć.

Nad wszystkie inne męki najwięcej daje się we znaki podróżnikowi Północy męka pragnienia. Straszna to tortura, której usunąć niepodobna. „Chciałoby się rzucić na śnieg i jeść — ale wszyscy wiemy, że w rozgrzewającym, szybkim biegu — mówi jeden z bracsz-



Rakiety na głęboki śnieg.

północy



Wyprawa misyjna.

kow Oblatów — jeść śniegu nie wolno, bo pragnienie wzmaga się, siły opadają, wnętrzności doznają wstrząśnienia i jesteś stracony".

A gdy po dziewięciu miesiącach śniegi stopnieją nagle na tych ogromnych przestrzeniach, gdy słońce nie zna zachodu i życie zaczyna krążyć w rzekach, jeziorach, w puszczach leśnych i prerjach, — wśród tej ożywionej przyrody musi czynność swą rozwijać i misjonarz. Lato jest przeznaczone na podróże w interesach, przewożenie księży, zakonnic i tych towarów i materjału misyjnego, których dostarczyć mogą tylko kraje cywilizowane. Główną arterją komunikacyjną wgłąb kraju jest wielka, wspaniała rzeka Athabaska-Mackenzie: długość jej wynosi 4000 kilometrów — pochłania w drodze więcej niż sto dopływów, prądem swym przerzyna liczne jeziora, nie mieszając się z ich wodami. Gdy lody ruszą na wszystkich dopływach rzecznych fale wód niosą zwały drzew wyrwanych z korzeniami, rozrzucając te drogocenne dary po wybrzeżach. Jest to na całą zimę podstawą do opału dla mieszkańców północnych, bezleśnych połaci. Jednocześnie wody, pełne mułu, tworzą nowe wyspy, zatory wypełniają kanały, zmieniają krajobraz, a wszystko z niesłychaną szybkością, która jest charakterystyczną cechą strumieni, wypływających z Gór Skalistych.

Rzeki te w biegu swym tworzą dla żeglarzy niebezpieczeństwa, które zwą się „rapides" po polsku bystrzyny.

Niepodobna jaśniej i piękniej opisać tego nowego dziwu przyrody, jak to czyni Ojciec Duchaussois:

„Od wodospadów Niagary, skąd się rodzi rzeka Świętego Wawrzyńca aż po wodospady du Sang na rzece Couppormine, na skraju Oceanu Lodowatego, system wodny Kanadyjski składa się z samych bystrzyn. Zdumiewająco wielkie bloki, oderwane od masy skalistej, która raz po raz stanowi pobrzeże tych wartko płynących wód, rzucane są siłą wściekłego prądu wzdłuż biegu rzeki. Przez wyrwę w ten sposób otwartą, fale rzucają się z impetem odpowiednim do ich objętości, do pochyłości gruntu przyspieszając swój bieg aż do normalnego łożyska rzeki, która się w ten sposób wyżłabia głębiej i prędzej. Jeśli ta gwałtowna, bezładna spadzistość odbywa się w podskokach — to jest właśnie bystrzyna (rapide), jeżeli spada ze skały na skałę — nazywa się kaskadą. Katarakty czyli wodospady lecą już w przepaść, miażdżąc się na jej dnie.

Katarakty i kaskady są dla człowieka niedostępne. Bystrzyny przebyć można zależnie od przypływu wód, gatunku łodzi i zręczności pilotów.

Aby uniknąć bystrzyn, jedynym środkiem bywa urządzenie portażu. Portaż jest to droga lądowa przeznaczona do podróży pieszej orszaku z jednej wody spławnej do drugiej, bądź dla tego, że niema między niemi połączenia, bądź też, że przedstawiają niemożliwe do nawigacji warunki.

„Portaże wykonywane w samym ogniu upałów, po kamykach i bagnach, wśród zarośli i komarów, są postrachem zarówno dzisiejszych podróżnych jak i pionierów minionego stulecia. Żadnych pod tym względem nie uczyniono postępów..."

Maryngwiny plaga lata polarnego, rodzaj komarów, których zdolność rozrodcza przechodzi wszelkie wyobrażenie, zjawiają się w maju, zanim jeszcze lody stopnieją, giną i częściowo zastygają zaraz po ostatnich upałach. W nieruchomości czekają wiosny, aby się zbudzić do funkcji znoszenia jaj i aby się rzucić na człowieka. Są przytem bardziej zażarte na Białych niż na tubylców. Niepodobna obejść się w marszu bez siatki ochronnej na głowie, a w nocy trzeba taką siatkę otoczyć całe posłanie.

Nie brak os i bąków, lecz nic się nie da porównać z dokuczliwością innego gatunku owadów — nakłuwaczy, wobec których i najcieńsza siatka nie pomoże. Nazywają się brulot, od bruler - palić.

O jednem jeszcze wspomnieć należy, mówiąc o latowych drogach Północy. Nawigacja odbywa się na czółnach z kory. Czółno to, statek zwinny i lekki, długie lata był używany przez dzikich i białych dlatego, że nie wymaga głębokiej wody i łatwo daje się przenosić przy portażach. Budowa statku prosta: korę brzozową, zeszytą korzonkami jedliny, przybija się na cienkim szkielecie z łat świerkowych, zgiętych w półkole i połączonych drągami, które się schodzą na przodzie statku i z tyłu. Pirogi te są nietrwałe, wywrotne i wymagają ciągłej czujności. Do żeglugi służyły też barki, długie na 30 stóp, ciężkie, masywne, brzuchate. Przez swoją budowę i obciążenie towarami mogły one oprzeć się skuteczniej wstrząśnieniom i walczyć z bystrzynami. Początkowo gdy barki takie należały do Kompanji Zatoki Hudsońskiej, misjonarz szczęśliwy był, mogąc znaleźć miejsce wśród pak z towarami, i wystawiony na słońce, deszcze i wichry na bystrych falach dążył w kierunku północno - zachodnim.

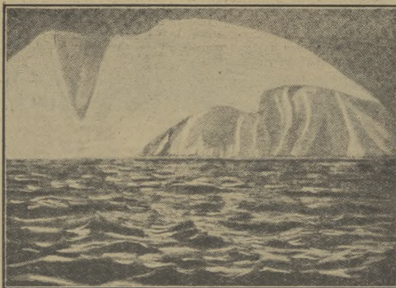
W drodze tej, trwającej od końca maja do sierpnia napotykało się do trzydziestu sześciu portaży.

A prerja — to także jedna z dróg, którędy nasi apostołowie północy zdążali na miejsca przeznaczenia. Przez prerję znano wówczas tylko jedną drogę wyboistą wzdłuż brzegów rzeki Saskatchewan, krętą w całym swym biegu, od gór Skalistych aż do jeziora Winnipeg.

Pierwszym białym człowiekiem, który zapuścił się w wędrówkę odkrywczą, przez prerję od jeziora Świętej Anny, był w roku 1860-tym Ojciec Lacombe. Nic go nie przerażało w tej wyprawie na 1500 kilometrów, ani niespodzianki terenu, ani bandy dzikich Krysów, Lotesów, czy innych, teroryzujących tę płaszczyznę bezkreśną.

Tym to gościńcem, wytkniętym przez Ojca Lacombe i uprzystępnionym wskutek jego powagi i uroku u dzikich plemion, dążyły karawany Północy handlowe, odkrywcze i apostolskie. Na przebycie tej przestrzeni zużywano najmniej dwa miesiące i trudno się dziwić takiej powolności, gdy się zważy, że jedynem zwierzęciem pociągowem na prerji, wytrzymałem i cierpliwem okazał się... wół. Dzisiaj, aby przeciąć prerję pociągiem — wystarczy dwuch dni.

A. Z. K.



Góra lodowa na brzegu Oceanu Arktycznego.

Rozwód i seperacja

Prawo o małżeństwie, obowiązujące na terenie b. Królestwa Kongresowego od r. 1836 uczyniło z małżeństwa instytucję ściśle wyznaniową i zależną w zupełności od przepisów poszczególnych religij. Dlatego też, omawia kwestje dotyczące rozwodu i separacji dla każdego wyznania z osobna, odmienne stawiając warunki rozchodzącym się stronom.

I. Ustalenie i rozwiązanie małżeństwa między osobami wyznania rzymsko-katolickiego.

Idąc w ślad za prawem kanonicznem, prawo o małżeństwie głosi, iż małżeństwo zawarte między katolikami zostaje rozwiązane jedynie przez śmierć jednego z małżonków lub przez unieważnienie małżeństwa. Ustaje małżeństwo wskutek rozłączenia co do stołu i łoża, czyli przez separację. Instytucji rozwodu dla katolików ustawa polska nie uznaje.

Trzy są prawne przyczyny separacji: cudzołóstwo, ciężkie obelgi, doznane od współmałżonka oraz popełnienie zbrodni lub występku przez jednego z małżonków albo też zmuszanie drugiego do ich popełnienia. Przy żądaniu jednak separacji na skutek cudzołóstwa, kodeks przewiduje daleko idące ograniczenia przy żądaniu rozłączenia. W pierwszym rzędzie nie wolno wnosić skargi o separację o ile się samemu dopuściło cudzołóstwa, bądź też przebaczyło stronie winnej. Dalej mąż nie może żądać rozłączenia, o ile skłonił żonę do popełnienia tego przestępstwa, bądź też gdy została ona zmuszona gwałtem do złamania wiary małżeńskiej. Ponadto przewiduje Kodeks separację na żądanie i wskutek wzajemnego zezwolenia małżonków, lecz tylko z przyczyn godziwych. Co należy uważać za „przyczynę godziwą", o tem decyduje właściwy sąd. Separację można orzec zarówno na czas ograniczony, jak i nieograniczony.

Sprawy o separację, jak i wogóle wszelkie sprawy małżeńskie rozpoznają sądy duchowne, a jedynie oznaczenie środków tymczasowych oraz rozpoznawanie skutków cywilnych rozłączania należy do trybunałów państwowych. Do tych ostatnich więc należy między innemi: ustalenie wysokości alimentów przypadających od strony winnej zerwania pożycia małżeńskiego, oraz decydowanie przy którym z małżonków pozostaną dzieci.

II. Rozwód między osobami wyznania grecko - rosyjskiego.

Odpowiedni przepis prawa stanowi, że pomiędzy osobami wyznania prawosławnego małżeństwo kończy się ze śmiercią jednego z małżonków, rozwiązuje się zaś przez nieobecność jednego z małżonków, lub przez rozwód. Przyczyn rozwodu prawo nie wymienia odsyłając w tej materji do ustaw Kościoła Prawosławnego. Nadmieniamy, że jedną z przyczyn prawnie uznaych będzie cudzołóstwo, przyczem nie może być małżeństwo rozwiązane na mocy jednostronnego oskarżenia o cudzołóstwo i przyznania się drugiego małżonka. Fakt cudzołóstwa musi być udowodniony wobec sądu, innemi jeszcze środkami dowodowemi oprócz przyznania się winnego. Prawo ma tu na celu zapobieganie fikcyjnym procesom,, gdy strony zgodnie dążąc do rozwiązania małżeństwa, świadomie przyjmują na siebie niepopełnione winy. Samo przyznanie się musi być uczynione wobec sędziego, dobrowolnie i rzetelnie, oraz co najważniejsza, zgodnie z okolicznościami sprawy.

Do rozstrzygania spraw małżeńskich ustanowiono w Polsce cztery konsystorze prawosławne.

III. Rozwiązanie małżeństwa u ewangelików.

Przepisami wspólnemi objęci są w prawie, wyznawcy kościołów Ewangelicko-Augsburskieo oraz Ewangelicko - Reformowanego, gdyż w chwili wydania Prawa o małżeństwie istniał wspólny konsystorz generalny dla obu wyznań. Dopiero w roku 1849 nastąpił rozdział i utworzono dwa osobne konsystorze.

Małżeństwo osób wyznających religję ewangelicką ustaje ze śmiercią jednego z małżonków, a rozwiązuje się przez rozwód. W przeciwieństwie więc do przepisów obowiązujących katolików, prawo nie uznaje dla ewangelików tymczasowych środków rozłączenia, przewidując natomiast środek ostatecznie rozwiązujący małżeństwo, jakim jest rozwód. Przyczyn rozwodu jest dziesięć z których pierwszą jest cudzołóstwo. Zaznaczyć należy, że nie wolno wystąpić o rozwiązanie małżeństwa z tego powodu o ile się samemu dopuściło złamania wiary małżeńskiej, jeśli się wybaczyło winnemu lub też nie złożyło skargi wciągu roku.

Na żądanie jednego z małżonków małżeństwo ewangelickie może być rozwiązane, jeżeli drugi bez dostatecznych powodów opuszcza go i wzbrania się do niego powrócić. Będzie to przypadek t. zw. złośliwego opuszczenia współmałżonka.

Postępowanie rozwodowe będzie się różniło w zależności od tego, czy adres małżonka winnego jest znany czy też nieznany opuszczonemu współmałżonkowi. W pierwszym przypadku, powód winien wyjednać we właściwym konsystorzu pozwolenie na wezwanie winnego przed sąd, celem dania mu możności wytłumaczenia się. W przypadku drugim postępowanie rozpada się na dwie fazy: naprzód powód wnosi do konsystorza podanie z prośbą o zwrócenie się do władzy administracyjnej i uczynienie odpowiednich kroków, mających na celu odnalezienie pozwanego; gdy władza administracyjna odnaleźć adresu pozwanego nie może, należy pozew ogłosić w Monitorze. Rozwod może być wyrzeczony dopiero po upływie roku od chwili doręczenia pozwu lub też ogłoszenia w piśmie urzędowem.

Po za temi przypadkami prawo przewiduje jako przyczyny rozwodu: nieobecność niezawinioną małżonka trwającą dłużej niż lat 5 (np. wskutek wypadków wojennych, zaginięcia na morzu, etc.), niemożność fizyczną spełniania obowiązków małżeńskich, pomieszanie zmysłów, życie rozwiązłe, postępowanie gwałtowne i wzniecające obawę o życie współmałżonka, udowodniony zły zamiar pozbawienia małżonka honoru, wolności, urzędu lub rzemiosła, wreszcie przestępstwo.

Przechodząc do postępowania w sprawach o rozwód, zaznaczyć należy, że odbywają się one przed właściwemi konsystorzami ewangelickiemi. Do składu sądu wchodzi, oprócz elementu duchownego i element świecki. Przed rozpoczęciem właściwej sprawy rozwodowej, pastorzy winni starać się o pogodzenie małżonków, a dopiero, gdy okaże się to bezskuteczne, mogą strony wystąpić przed konsystorz.

Rozwód rozwiązuje małżeństwo w zupełności, tak, że ex-małżonkowie mogą wstąpić w nowe związki małżeńskie.

IV. Rozwiązanie małżeństwa innych wyznań.

Rozwiązanie spraw matrymonjalnych, małżeństw innych wyznań, a więc starozakonnych, mahometan, marjawitów, etc. należy do sądów państwowych. Trybunały te jednak przy wydawaniu wyroku, winny się opierać na przepisach religijnych stron procesowych. Aby sądy więc z temi przepisami zapoznać sporządzono dla nich wyciągi z praw rozwodowych odnośnych wyznań.

Dla starozakonnych miarodajnym jest wyciąg z księgi Ewen - Hueser, dokonany w r. 1837. Zgodnie z prawem żydowskiem, zasadniczo tylko mąż daje rozwod żonie. Początkowo miał on w tym względzie nieograniczone prawo; z czasem zostało ono uszczuplone przez pewne warunki, których miał się mąż trzymać przy dawaniu rozwodu. Jednocześnie ustalono w jakich przypadkach żona może domagać się (nie dawać) rozwodu. Będą niemi: fizyczne dolegliwości męża, czyniące dalsze trwanie małżeństwa niemożliwem, zajęcie się męża takiemi pracami, które zagrażają żonie niebezpieczeństwem utraty zdrowia lub życia, zmiana wyznania przez męża, etc.

Prawo mahometańskie (wyciąg z Alkoranu z r. 1826) dopuszcza rozwód w trzech przypadkach: poróżnienia się małżonków (zostawia im przytem cztery miesiące na pogodzenie), wzajemny brak szacunku oraz przekraczanie granic uprawnień małżeńskich. Ciekawem jest, iż jedynie prawo mahometańskie przewiduje, że małżonkom rozwiedzionym wolno się łączyć ponownie tylko dwa razy. O ile się jednak rozwiodą po raz trzeci, wówczas nie będzie im wolno się połączyć na nowo, nim żona nie wstąpi w inne związki małżeńskie oraz zanim to ostatnie małżeństwo nie zostanie rozwiązane czy to przez śmierć małżonka, czy to przez rozwód.

Jerzy Poznański.

Praktyczna damska bielizna



58 p. p.
61 r. p.

59 p. p.
60 p. p.

57 p. p. Koszula nocna długa z batystu kolorowego w deseń.

58 p. p. Liseus'a z leciutkiej wełny, lub flaneli.

57 p p.

59 p. p. Garnitur bielizny z koronkową wstawką.

60 p. p. Garnitur bielizny inkrustowany koronką.
Patrz tablica kroju.

61 p. p. Koszula nocna prosta, ozdobiona haftem.
Patrz tablica kroju.

ŚWIAT W ILUSTRACJI

Znakomita szachistka p. Menszyk przy decydującej rozgrywce.

Baktorjologiczne badanie mleka w laboratorjum angielskiem.

Specjalne kapelusiki koszyczki do nakrywania delikatnych warzyw, aby je ochronić od przymrozków.

Zbiór bawełny w Taszkencie.



Człowiek-robot, który całemi godzinami cierpliwie ubija masło lub trze majonez.

Kalifornia jest ojczyzną wspaniałych owoców i warzyw. Oto jakie tam hodują dynie.

Na wywczasach w Miami w Kalifornii białe miss chętnie noszą stroje egzotyczne.



Praktyczna torba na kółkach, której nie potrzeba dźwigać.

Elegancka bielizna damska



62 p. p.
64 p. p.
65 p. p.

63 p. p.
66 p. p

62 p. p. Garnitur bielizny z kolorowego opalu z haftem.

63 p. p. Koszula nocna z białego nansuku z wszytą wstawką do przewlekania.

64 p. p. Liseus'a z cienkiej flanelki nie szlafroka.

Patrz tablica kroju.

65 p. p. Biusthalter do wyciętej sukni.

66 p. p. Koszulka z surowego jedwabiu, karczek z grubej koronki.

67 p. p. Koszula nocna długa w formie szlafroka.

67 p. p.

Jak hodować kaktusy

Jak należy hodować kaktusy? — słyszy się bardzo często. Jako odpowiedź padają najrozmaitsze więcej lub mniej dziwaczne recepty.

Jedni radzą kaktusy trzymać stale pod kloszami, inni wogóle nie podlewać, a jeszcze inni dostarczać im wody raz czy dwa na tydzień.

Wszystkie te recepty są błędne w założeniu — gdyż jedyną odpowiedzią ogólną może być tylko:

— Starać się dostarczyć kaktusowi warunków możliwie zbliżonych do tych, które mają w naturze.

Aby to móc zrobić trzeba przedewszystkiem poznać naturę rośliny i warunki w jakich na swobodzie bytuje.

Możemy kaktusy podzielić na dwie zasadnicze grupy: jedna to mieszkańcy dziewiczych lasów, gdzie rosną w cieniu drzew, bytując na nich. Nie są to jednak pasożyty jak np. jemioła, ale jakby sublokatorzy. Rosną one sobie na pniach i starych gałęziach, żywiąc się próchniejącemi częściami drzewa. Są to rośliny potrzebujące cienia, którym bezpośrednie promienie słoneczne szkodzą.

Druga grupa to mieszkańcy gór i stepów, gdzie południowe słońce praży niemiłosiernie.

Rosną na ziemi, zwykle w piasku i są całkowicie poddane promieniom słonecznym.

Mieszkańców drzew zasadza się w koszyczki sporządzone z kory drzewnej, lub w skrzyneczki z wąskich listewek, lub w ostateczności w szerokie, a płytkie doniczki.

Dobry odpływ wody jest rzeczą niesłychanie ważną. Przed nasypaniem ziemi wykładamy dno i boki skrzynki czy doniczki warstwą mchu i miału torfowego (doskonale odkwaszonego).

Dla tej grupy kaktusów doskonałą będzie mieszanka o następującym składzie:

1/3 część piasku, 1/3 część ziemi liściowej, 1/3 część odkwaszonej ziemi torfowej. Zamiast tego można z pożytkiem użyć próchnicy wierzbowej.

Okres kwitnienia u tych mieszkańców drzew przypada u nas na miesiące zimowe. Dlatego też ten gatunek kaktusów powinien być zimą dość obficie podlewany.

Rośliny te wogóle potrzebują dużo wody i nawet w okresach zastoju nie powinno im się pozwalać zupełnie wysychać — pamiętając, że w lasach panuje zawsze powietrze wilgotne.

Jednorazowe bodaj zasuszenie tych roślin powoduje, że zrzucają one listki (np. u kaktusa członkowego Espiphyllum) i potem następuje kompletny zastój w rozwoju.

Latem wymagają one zacienionego stanowiska — dlatego trzeba je umieszczać możliwie pod drzewami.

Najlepiej jeśli można koszyczki z nimi powiesić gdzieś na gałęzi.

Nie lubią również bardzo suchego powietrza przeciętnego pokoju. Zimą potrzebują dużo światła i słońca, ale latem trzeba je koniecznie chronić od bezpośredniego działania promieni. Już od marca, aż do końca lipca trzeba je cieniować w godzinach południowych.

Doskonałym miejscem dla kaktusów w okresie zimowym jest wolna przestrzeń między oknami. Ustawiamy je tam na specjalnej półeczce. Baczyć jednak trzeba, aby mróz nie miał do nich dostępu, dlatego też trzeba je chronić na noc przy pomocy kawałka papieru, który się wstawia między szybę a rośliny.

Druga grupa t. j. mieszkańcy pustyń piaszczystych, wymagają zupełnie innej pielęgnacji.

Przedewszystkiem okres kwitnienia przypada u nich na wiosnę i lato. Kaktusy te, aby dobrze rosły i rozwijały się muszą mieć wiele słońca i światła.

Hodujemy je na parapetach południowych okien, a na lato stawiamy gdzieś w słonecznym miejscu — cieniując tylko dopóki się nie przyzwyczają do nowych warunków, co trwa zwykle około dwóch tygodni.

Podlewanie tych kaktusów powinno być bardzo umiejętne — zimą w okresie zastoju, wodę wydzielamy bardzo skąpo. Latem zaś dajemy jej obficie. Jesienią stopniowo zmniejszamy dawki wody — potem wiosną znów je stopniowo powiększamy.

Każdorazowe podlanie winno być takie aby cała bryła korzeniowa była doskonale wodą przesycona. Jesienią i zimą do podlewania trzeba wybierać pogodne dnie i uskuteczniać tę czynność wyłącznie rano.

Latem zaś postępujemy przeciwnie i podlewamy nasze kaktusy zawsze wieczorem.

W czasie posuchy i upałów dobrze jest skrapiać kaktusy przy pomocy drobnego rozpylacza.

Do podlewania najlepiej używać wystałej wody rzecznej, deszczówki i t. p. Woda powinna mieć temperaturę taką, aby gdy się włoży do niej rękę miało się przyjemne uczucie ciepła. Podlewanie i skrapianie zimą wodą wprost z kranu jest bezwzględnie szkodliwe.

Młode roślinki przesadzamy co roku, starsze co dwa lata, wierzchnią warstwę ziemi zmieniamy jednak dość często.

Z zasilaniem i nawożeniem kaktusów trzeba być bardzo ostrożnym i dawać odżywek raczej za mało niż za dużo. Doniczki dla kaktusów powinny być kształtem dostosowane do korzeni. Zbyt duże doniczki są szkodliwe.

Używać wolno tylko niepolewanych doniczek glinianych, które dostatecznie przepuszczają powietrze.

Wszelkie doniczki polewane, porcelanowe i t. p. są dla roślin szkodliwe.

Odpowiedni gatunek ziemi to sprawa bardzo ważna, której nigdy lekceważyć nie należy, dla amatora zwłaszcza miejskiego, który hoduje kilka czy kilkanaście doniczek kaktusów, nigdy nie warto doprawiać jej samemu. Lepiej kupić gotową mieszankę u ogrodnika.

Najczęściej używamy tu mieszaniny, składającej się z następujących gatunków ziemi:

1 część liściastej, 1 część ziemi darniowej, 1 część ziemi gnojowej; 1 część miału torfowego, 1 część ostrego piasku i część miałko utłuczonego starego gruzu wapiennego.

Otwór odpływowy musi być doskonale założony skorupkami, aby nadmiar wody mógł zawsze odciekać. Nasypanie cienkiej warstewki kawałeczków węgla drzewnego wielkości ziarnka grochu jest bardzo pożyteczne i zapobiega zakwaszeniu ziemi, na co kaktusy są bardzo wrażliwe.

Bardzo ważną rzeczą jest to, aby roślina znalazła się dokładnie na środku doniczki — pozatem przy przesadzaniu należy zachować wszystkie te same prawidła co i przy innych roślinach.

W przeciwieństwie do innych roślin kaktusy znoszą doskonale przesyłki. O ile tylko są dobrze opakowane, mogą podróżować długo bez szkody dla siebie.

Nowo sprowadzone egzemplarze trzeba z początku chronić przed słońcem, aby się mogły przyzwyczaić do nowych warunków. Nie należy ich również nadmiernie podlewać, dopóki korzonki nie zadomowią się i nie puszczą nowych odrośli.

Co do odmian kaktusów, wobec tego, że jest ich tysiące, trudno tu dawać jakieś rady.

Jako zasadę przyjąć należy, że początkujący hodowca winien zaczynać od najłatwiejszych odmian i dopiero gdy nabierze należytego doświadczenia zaprowadzić gatunki delikatniejsze.

M. D.



Poduszka na kanapę. Na jasnej florze haft wełną. Motyw naturalnej wielkości na tablicy wzorów.

Dzisiejsza tablica kroju przynosi paniom wzór na poduszkę, rysunek na obrusek i serwetki oraz formy na bieliznę. Przy dopasowywaniu formy do potrzeb danej osoby postępujemy jak następuje: — Poodrysowaniu na bibułkę żądanej formy przymierzamy ją na sobie i odpowiednio dopuszczamy na szwy. Najlepiej z bibułki zrobić przekrój na starą gazetę, sfastrygować i przymierzyć i dopiero następnie krajać materjał.

PRZESADZAMY KWIATY

Babki nasze twierdziły stanowczo, że kto chce, aby mu się kwiatki „darzyły", koniecznie musi je przesadzać 19 marca w dzień Św. Józefa. My dziś znamy lepiej życie roślin i wiemy, że moment przesadzania bywa różny dla różnych odmian, jednak większość kwiatów właśnie w marcu powinna być przesadzana, gdy roślina budzi się do życia z zimowego letargu.

Przesadzanie ma na celu dostarczenie roślinie świeżej ziemi, danie większej doniczki, lub też ratowanie rośliny chorej. Częstość przesadzania jest zależna od wzrostu i żarłoczności rośliny. Przy pewnej wprawie można dokładnie określić, które rośliny przesadzania potrzebują.

Są to:

1) Nieproporcjonalne wymiary naczynia w stosunku do wielkości rośliny.

2) Powstrzymanie wzrostu w okresie pełnej wegetacji.

3) Zbyt prędkie wysychanie ziemi w doniczce.

Pamiętać należy, że przesadzanie to gwałt popełniany na roślinie, to też musi być dokonane nadzwyczaj ostrożnie, żeby korzenie, uszkodzone przez przesadzanie, zagoiły się jak najprędzej, a to jest tylko wtedy możliwe, gdy soki w roślinie krążą szybko. Pora wiosenna sprzyja temu bardzo, ponieważ w tym okresie roślina i tak tworzy nowe korzenie, więc czyni to i po przesadzeniu, co jest bardzo korzystne, bo nowa ziemia dostarcza obficie pożywienia.

Przystępując do przesadzania, należy sobie przedewszystkiem w wilję dnia wszystko przygotować, a więc: różne gatunki ziemi, która powinna być średnio wilgotna. Odpowiednią ilość różnej wielkości doniczek doskonale wymoczonych, wyszorowanych i wysuszonych, skorupki na dreny, trochę węgla drzewnego i gruboziarnistego piasku rzecznego, kilka palików równej wielkośc gładko obstruganych, oraz rafję lub miękkie szmatki do przewiązywania.

Jakie powinny być wymiary nowej doniczki? Nowa doniczka powinna być o tyle większa, aby stara się w niej swobodnie mieściła; zbyt duże doniczki są bezwzględnie szkodliwe, gdyż korzenie nie są w stanie objąć ziemi, wytwarzają się partje ziemi „martwej", która łatwo kwaśnieje i zatruwa całą doniczkę.

Bardzo ważną rzeczą jest urządzenie odpowiedniego odsączania, w tym celu otwór doniczki zakrywamy płaską skorupką, lub w braku niej łupiną z orzecha włoskiego, na to kładziemy warstewkę węgla drzewnego, rozdrobnionego na kawałki wielkości grochu. Węgiel drzewny w życiu roślin odgrywa bardzo ważną rolę, gdyż chciwie pochłania wilgoć, gdy jej jest nadmiar, to ją odciąga; gdy zaś jest jej za mało, korzenie z niego czerpią, jak ze zbiornika. Własność tę węgiel niełatwo traci, to też spełnia swą rolę dłużej, niż cokolwiek innego.

Podobną rolę spełnia torf, który jeszcze i sam dostarcza korzeniom pożywienia, gdy dojdą do niego; nadaje się specjalnie dla wszystkich wrzosów, azalji, rododendronów, paproci. Odsączanie jest bardzo ważne, ale nie należy przesadzać i nie dawać tej warstwy więcej niż 1/6 wysokości doniczki.

Rośliny nie powinny być podlewane na trzy dni przed przesadzeniem, aby ziemia była suchawa i łatwo dała się z pomiędzy korzeni usunąć.

Wyjmujemy kwiatek ostrożnie, jeżeli korzenie zbyt mocno trzymają się doniczki, to lepiej ją rozbić. Doniczkę, którą możemy unieść jedną ręką, przewracamy do góry dnem, trzymając ją lewą ręką tak, aby roślina wypadła między środkowemi palcami i prawą ręką uderzamy w dno, lub też kantem stukamy o stół, póki cała bryła z doniczki nie wyjdzie.

Rośliny wielkie wymagają do przesadzania dwóch osób. Trzymając wydobytą roślinę lewą ręką, przystępujemy do wykruszania zużytej ziemi z pomiędzy korzeni. Im więcej jej usuniemy, tem więcej zostanie miejsca na świeżą, ale zbyt wiele odejmować nie możemy, żeby korzeni zanadto nie obrażać. W dobrze zakorzenionych roślinach usuwamy ziemię dopóty, dopóki nie natrafimy na cały splot korzeni, przy którym ziemia mocniej się trzyma. Do wykruszania ziemi służy kijek ostro zakończony; możemy nim poruszać swobodnie między korzeniami, nie czyniąc im szkody. O ile roślina ma wielką masę drobnych korzonków, dobrze jest przyciąć je bardzo ostrym nożem.

Rośliny jednokorzeniowe, jak palmy, smokowce, draceny mają korzenie włókniste, ale grube, zwykle też do dna doniczki dochodzące. Takie korzenie trzeba oszczędzać, o ile można, nie przecinać ich, bo się po przyjęciu nie rozgałęziają, lecz przeciwnie łatwo gniją. Bezwzględnie jednak należy przyciąć wszystkie korzenie nadgniłe i zmurszałe aż do zdrowych.

Oczyszczoną z ziemi roślinę należy sadzić. Do przygotowanej i oparzonej doniczki sypiemy kilka garści ziemi na taką wysokość, aby postawiona na niej roślina znalazła się na właściwej wysokości, t. zn. tak, aby szyjka korzeniowa znalazła się mniej więcej o 15 cm. niżej, niż brzeg doniczki. Dalej trzeba uważać, aby roślinka znalazła się dokładnie na środku doniczki. Na ustawioną w ten sposób roślinę sypiemy ziemię. Ziemię tę obciskamy mocno drewnianą kopystką lub, co lepiej, palcami, któremi to wykonujemy dokładniej. Obciskać trzeba mocno, aby roślina nie dała się pociągnięciem wydobyć na wierzch.

Teraz przystępujemy do pierwszego podlania, które jest czynnością bardzo ważną, gdyż służy do oblepiania korzeni ziemią, zwie się to technicznie „zaszlamowaniem".

Podlewamy obficie tak, aby woda przeciekała przez otwór odciekowy. Po podlewaniu raz jeszcze obciskamy roślinkę ziemią, dosypujemy jej, jeśli brakuje — ziemia powinna być o 1 cm. niżej brzegu doniczki, aby woda przy podlewaniu mogła się zatrzymać. Teraz dajemy tym roślinom, które tego potrzebują, paliki odpowiedniej wielkości, do których przywiązujemy pień czy gałązki.

To pierwsze podlanie musi wystarczyć na czas dłuższy. Do czasu kompletnego zakorzenienia się trzeba się z roślinami obchodzić bardzo ostrożnie, nie przestawiać ich, i chronić od zbyt bezpośrednich promieni słonecznych. Następne podlanie stosujemy dopiero w momencie, gdy ziemia zupełnie wyschła i doniczka dzwoni za uderzeniem palca. W tym okresie rośliny są specjalnie wdzięczne za skrapianie.

Często się zdarza, że świeża ziemia zaraz po pierwszem podlaniu zaskorupieje na powierzchni i nie dopuszcza powietrza dalej, trzeba ją koniecznie wzruszyć patyczkiem ostro zakończonym. Wogóle taki patyczek powinien być stale pod ręką i możliwie często należy się nim posługiwać.

Przesadzoną roślinę traktujemy jako chorą do momentu, gdy zacznie rosnąć. W tym okresie zasilanie sztucznemi nawozami jest nietylko zbędne, ale i szkodliwe.

Agrest

Agrest, aby dobrze owocował musi być co roku silnie podcinany. Chodzi o to, aby zmusić do wybicia dolne najsilniejsze oczka, które będą potem miały dużo kwiatów i owoców.

Dalej pamiętać trzeba, aby gałązki mogły się dobrze rozwijać i każda miała odpowiednią przestrzeń i dostęp słońca i powietrza nie był tamowany.

Ciąć trzeba tak, żeby krzewom dać pewną ilość głównych gałęzi z małem, względnie miernem odgałęzieniem, boczne pędy zaś trzeba przyciąć bardzo krótko. Właśnie te, tak krótko przycięte gałązki będą najlepiej owocowały.

Bardzo korzystne jest hodowanie krzewów agrestu w formie piramidy. Chcąc ją otrzymać trzeba środkową gałąź przywiązać do tyczki, aby rosła prosto. Odnogi, wyrastające na tej gałęzi będą pędami owocującemi.

Tego rodzaju piramidy można prowadzić dowolnie wysoko, przez co ewentualne plony mogą być większe.

Oprócz tego forma piramidy daje możność lepszego wykorzystania miejsca, co w małych, zwłaszcza amatorskich ogródkach jest rzeczą bardzo ważną.

Marja Dąbrowa.

Z cyklu „niemowlę"

Dobre wychowanie

Nie będziemy mówić o metodzie odżywiania w pierwszym roku życia. Z chwilą bowiem kiedy matka musi powierzyć tę sprawę „butelce", powinna zasiągnąć rady lekarza-specjalisty, czy też domowego, który dziecko zna od pierwszej chwili życia, albo z poradni, jeśli maleństwo jest tam pod stałą opieką.

Ta sprawa jest zależna od wzrostu i wagi, do tego potrzeba schematu, tablic i metody, interwencji lekarza i nie można jej domowemi sposobami załatwić.

Jeśli mówimy o karmieniu piersią, to wiadomo, że jest ono podstawą normalnego funkcjonowania narządu trawienia. Pokarm matki jest jedynem racjonalnem odżywieniem nowonarodzonego organizmu, źródłem jego siły, rozwoju i lekarstwem na niedomagania pierwszych miesięcy.

Karmić musi każda kobieta, a uchylenie się od tego obowiązku jest karygodnem zaniedbaniem, tembardziej że dotyczy owocu żywota swego, jak to pięknie określa Ewangelja.

Higjena karmienia piersią jest prosta: wymaga, jak wszystko co się tyczy niemowląt, czystości, tj. starannego mycia rąk i zmywania brodawki roztworem kwasu bornego.

Po raz pierwszy można podać dziecko matce po 9—12 godzinach. Przez trzy dni pokarmu jest zwykle bardzo mało, czwartego dnia zaczyna się silniejszy przypływ z gruczołów mlecznych. Dokarmiamy w tym pierwszym trzydniowym okresie przegotowaną wodą z minimalną ilością cukru, i to nie więcej jak np. w dniu trzecim 15 gr na raz — jeśli dziecko nic z piersi nie wyssało.

Tak postępujemy w klinikach położniczych. Dokarmianie odbywa się łyżeczką i w ogóle trzeba dołożyć starania, aby nie zapoznawać dziecka ze smoczkiem. Przyzwyczajanie do smoczka wyradza w niemowlęciu niechęć do ssania piersi. Mowa tu oczywiście o smoczku zakładanym na butelkę.

Nie można sobie wyobrazić dziecka, o które matka dba, które kocha i dobrze wychowuje z ohydnym, zaślinionym aparatem gumowym zaopatrzonym w kościane kolorowe kółeczko. Biedna, oszukiwana dziecina musi taki smoczek trzymać w buzi przez całą dobę... „zakrzyczałby mi się, proszę pani"... albo... „on mi inaczej nie uśnie".

Smoczek, to dowód egoizmu wychowawców, którzy nie mają ochoty zbadać czemu dzieciak krzyczy; przyzwyczajanie do nieustannego połykania nadmiernych ilości śliny, zwiększanie fermentów w żołądku, zaburzenia przewodu pokarmowego, — to rezultat w szczęśliwym wypadku gdy „smoczek" jest traktowany z pietyzmem i myty od czasu do czasu. Ale tam, gdzie go porzuconego na ziemię, podnoszą usłużne ręce i oddają dziecku — czy można się dziwić chorobie, która z domu niewychodzi.

Niestety! w najmilszych domach, u starannych rodziców, u matek i wychowawczyń oczytanych w literaturze propagującej higienę, słowem tam gdzie go się najmniej można spodziewać, spotykają go, królującego wszechwładnie, lekarz i pielęgniarka społeczna.

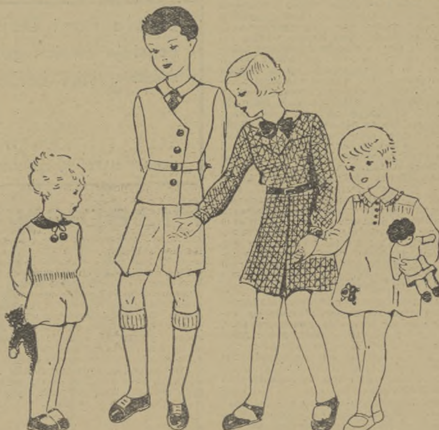
Z tą kwestją ściśle się łączy sprawa dobrego wychowania niemowlęcia. — „Zakrzyczy się" — właśnie, ale przecież dziecko nigdy bez powodu nie krzyczy. Podejdźmy z całą dozą miłości do jego łóżeczka i szukajmy przyczyny. Jeśli nie mokre, to może mu za zimno, a jeśli i nie to, może poprostu prosi o zmianę pozycji. Człowiek dorosły nie zniósłby leżenia bez ruchu na wznak, dla czego na boku nie miałoby leżeć dziecko.

Tam, gdzie jest umiejętność, miłość i staranie, tam nie trzeba „narkotyku" w postaci smoczka, lub noszenia dziecka „do upadłego".

Nauczmy maleństwo regularnego trybu życia, godzin na karmienie, zabawę z mamą, kąpiel, spacer, a łatwiej, po stokroć łatwiej ułoży się nasza praca nad jego charakterem wtenczas gdy już zacznie chodzić, przemawiać w swojem prześlicznem, oryginalnem narzeczu i probować przeprowadzić swą wolę. Rzadko kiedy której z nas udało się urodzić anioła, ale bardzo wielu matkom udało się wychować radość dla domu swego i porządnego człowieka dać społeczeństwu. Musi to być zawsze praca żmudna i systematyczna nad ukształceniem duszy od pierwszej chwili życia.

Dusza i ciało — charakter i zdrowie są w wieku niemowlęctwa ściśle ze sobą splecione — wola, rozum i serce matki muszą nieustannie czuwać, aby dziecię, które było upragnione i powitane radością, stało się również najcudniejszym „owocem żywota".

B. Świacka.



73 p. p. 74 p. p. 75 p. p. 76 p. p.

73 p. p. Garniturek - pajacyk dla trzyletniego chłopczyka.

74 p. p. Garnitur z szewiotu dla ośmioletniego chłopca.

75 p. p. Suknia z przerabianej wełny dla dziewczynki od lat 6—8.

76 p. p. Sukieneczka dla 3—4-letniego dziecka.

Uczmy się gotować



III lekcja

Przechodząc skolei do szczegółowego opisania zup, zaczniemy od podstawowego rosołu. Jakkolwiek nasza kuchnia oparta na nowoczesnej djetetyce odmawia mu dziś tej doniosłości jaką cieszył się przed laty, nie można go ani pominąć ani nie przyznać mu pewnych zalet, niekiedy bardzo ważnych.

Wprawdzie badania naukowe wykazały, że nie jest wcale tak pożywny jak to uważano dawniej, jest jednak pobudzający, co ma również doniosłe znaczenie. Talerz gorącego rosołu rozgrzewa i podnieca znakomicie, co dla ziębniętego, zdrożonego lub wyczerpanego chorobą człowieka, jest bardzo wielką zaletą. Są pewne choroby kiedy jest zakazany, należy się z tem oczywiście bardzo liczyć, w innych jednak, np. w okresie rekonwalescencji u ludzi skądinąd zdrowych jest pożyteczny, tembardziej że przyrządzony umiejętnie, daje doskonałą, chętnie spożywaną zupę, nawet przez chorych, którzy nie mają apetytu. Stałe spożywanie esencjonalnych zup mięsnych nie jest dobre, należy je przeplatać postnemi, owocowemi, mlecznemi, w wypadkach wątpliwych dobrze poradzić się lekarza, który właściwie powinien kierować sprawą naszego odżywiania. Dla ludzi zdrowych zupełnie, pracujących, którzy z obiadu czerpią siły do dalszych wysiłków, intensywniejsze odżywianie będzie odpowiedniejsze, niż dla prowadzących tryb życia nie wymagający wysiłków. Pozatem, zupa mięsna lub rosół, jako danie odznaczające się dobrym smakiem, zajmuje zawsze poczesne miejsce w jadłospisie na przyjęcia.

Rosół klasyczny, najlepszy otrzymujemy z mięsa wołowego, możemy go jednak gotować z baraniny, są nawet tacy, którzy go specjalnie lubią, ma oczywiście swój smak wyraźny, skutkiem czego nie nadaje się na smak pod inne zupy jak np. pomidorową, rakową, ale jako czysty rosół lub kartoflanka jest doskonały.

Gdzie łatwo o tanią i dobrą cielęcinę nie do pogardzenia jest nawet cielęcy, należy go tylko mocniej przyprawić, żeby nie był mdły, dać sporo włoszczyzny, kopru etc.

Doskonały jest z drobiu zwłaszcza z kury, a gdzie dużo drobiu biją można go śmiało gotować z samych skrzydełek, nóżek, szyjek, które się do jedzenia nie nadają. Rosół z wieprzowiny nie jest smaczny. Z kaczek ma swoich zwolenników, odznacza się jednak specjalnym wyraźnym smakiem.

Mięso na rosół musi być specjalnie świeże i zdrowe. Oczywiście obowiązuje to zasadniczo dla każdej potrawy, o ile jednak pewne wady dadzą się ukryć czy zatuszować w rozmaitych zrazach czy klopsach, o tyle w rosole, najmniejsza niedokładność, najmniejsza usterka decyduje o wartości zupy. Najlepsze części na rosół są krzyżówki, dobry jest szponder, chociaż tłusty ale daje zupę smaczną i klarowną. Można użyć także, o ile chodzi o piękne plastry sztuki mięsa, obrzeżną zrazową, ale trzeba koniecznie dać parę kostek kruchych, gdyż zrazówka daje smak mało esencjonalny. Zresztą ta nomenklatura nie wszędzie da się stosować, niewszędzie bowiem używają tych samych nazw i różnie rozbierają mięso. Wogóle wszelkie części mięsa wołowego z zadu są na rosół odpowiednie. Na zupy zabielane można użyć różnych pośledních kawałków, polędwica zaś choć w pewnym sensie stanowi najlepszą część mięsa, ani na rosół ani na sztukę mięsa nie jest dobra.

Rosół musi prócz mięsa gotować się i na kościach. Najwięcej smaku dają te kości, które po rozłupaniu ukazują wnętrze napełnione rzadką kością, wyglądającą jak różowa kasza. Rozpisałam się tak szeroko nad temi sprawami, ponieważ dla początkujących gospodyń wszystko to jest ważne, a nie ma tego w zwykłych książkach kucharskich. Posuwamy się przez to może powoli naprzód, ale mam nadzieję, że rezultaty tego okażą się pomyślne i nauka będzie naprawdę nauką.

Tygodniowy jadłospis Praktycznej Pani.

11.III. Zupa z zielonego grochu z grzankami. Potrawka cielęca z ryżem. Kompot z suszonych śliwek.

12.III. Zupa ogórkowa z cynadrą. Kotlety cielęce siekane z marchewką. Kisiel żórawinowy.

13.III. Kartoflanka ze śmietaną. Zrazy nelsońskie z mięsa albo ryby. Budyń z chleba sitkowego.

14.III. Kaszka na grzybowym smaku. Pieczeń wołowa. Kompot z jabłek i szeptały.

15.III. Zupa chlebowa. Jaja sadzone z sosem pomidorowym. Ryż zapiekany.

16.III. Barszcz zabielany. Kapusta faszerowana lub śledzie smażone. Kaszka puchowa z sokiem.

17.III. Kapuśniak. Wątróbka smażona. Galaretka z rumem.

Przepisy kulinarne

Barszcz zabielany.

Pięć, sześć, ładnych czerwonych buraków obmyć z ziemi, obciąć resztki łodyg i ugotować w skórze do miękości. Odcedzić, ostudzić, obrać i uszatkować cienko. Ugotować smak z włoszczyzny postny lub z kośćmi, gotując koło dwóch godzin, przecedzić, wrzucić poszatkowane buraki, raz zagotować. Wlać octu lub soku z surowej cytryny do smaku i zaprawić kwaterką śmietany rozbitą z łyżką mąki. Osobno podać omaszczone kartofle albo fasolę w ziarnach ugotowaną na miękko i polaną masłem.

Kapuśniak.

Pół kilo żeberek wieprzowych nastawić na smak z włoszczyzną, gotować godzinę, poczem włoszczyznę wybrać. Włożyć pół kilo nie przekwaszonej, dobrej kapusty, którą lepiej przekroić aby się na talerzach nie ciągnęła za łyżką, gotować aż zmięknie. Wyjąć mięso, obrać z kości, pokrajać w kostkę i włożyć z powrotem do zupy. Dziesięć deka świeżej słoniny pokrajać w kostkę, wytopić, wybrać skwarki i krasić niemi kartofle, które podamy do zupy. W słoninę wsypać łyżkę lub dwie mąki, zasmażyć, rozprowadzić kilku łyżkami zupy, wlać do całości, zagotować.

Zupa z zielonego grochu.

Pół kilo grochu zielonego suchego nalać na noc zimną wodą. Nazajutrz gotować do zupełnej miękości bez soli i bez włoszczyzny, przetrzeć przez durszlak lub sito i rozprowadzić taką ilością gorącej wody aby starczyło na 4 — 5 talerzy. Łyżeczkę masła rozetrzeć z łyżeczką mąki, rozprowadzić kilku łyżkami gorącej zupy, wlać razem do rondla, zagotować. Na zakończenie przyprawić albo wlewając do zupy do smaku ekstraktu Maggi i dosalając odpowiednio do potrzeby, albo rozpuścić w odrobinie wody wrzącej 3 — 4 kostki Maggi i niemi zupę wykończyć, dosalając tylko w miarę potrzeby, gdyż kostki są same przez się dość słone. Do tego dajemy grzanki z suszonego w piecu chleba. Smak tego typu grochówki jest oparty na smaku Maggi, podają ją nawet w wykwintnych restauracjach.

Zupa ogórkowa z cynadrą.

Nastawić smak z różnej włoszczyzny i pół kilo cynadrów i gotować mniej więcej półtorej godziny. Smak odcedzić do drugiego rondla, cynadry pokrajać w płaskie cieniutkie talarki, odrzucając żyłki, wkroić dwa obrane ze skórki i pokrajane w drobną kostkę ogórki kwaszone, zaprawić kwaterką śmietany rozbitą z łyżką mąki, zagotować. Jeśli mało kwaśna dodać smaku ogórków. Na wydaniu wkroić ugotowane pokrajane w kostkę kartofle, kłaść mniej więcej 8 na ilość obliczoną na 4 — 5 osób.

Potrawka cielęca z ryżem.

Kilo młodej, białej cielęciny zalać kilku szklankami wody, dodać włoszczyzny i gotować do miękości. Smak zcedzić, mięso pokrajać w średniej wiel-

kości zrazy. Pół kwaterki lub kwaterkę śmietany rozbić z dobrą łyżką mąki, rozprowadzić smakiem, zagotować, wsypać kopru i kto lubi wcisnąć nieco cytryny. Włożyć w ten sos mięso i dobrze zagrzać. Podawać osobno ryż na sypko lub tłuczone kartofle.

Kotlety cielęce siekane.

Pół kilo cielęciny bez kości usiekać w maszynce, dodać bułkę kajzerkę dobrze namoczoną w wodzie i wyżętą, obraną z plewek i roztartą, jedno lub dwa żółtka, łyżeczkę masła i soli do smaku, dobrze wyrobić aby nie było śladu bułki, formować małe kotlety, obtoczyć w suchej, tartej bułce i smażyć na zrumienionem maśle. Kilo marchwi obrać, pokrajać w kostkę, ugotować na miękko, zaprawić łyżką masła z mąką i podać jako dodatek do kotletów.

Zrazy nelsońskie z mięsa albo ryby.

Dwa suszone grzybki wymyć i ugotować na miękko w szklance wody. Kilka kartofli obranych pokrajać w talarki, oblać wrzątkiem, odcedzić. Pół kilo mięsa wołowego bez kości, polędwicy, zrazówki lub krzyżówki, rozbić na małe zrazy, obrumienić na maśle, podlać trochę wody, wkroić cebulę i przełożyć do rondla niech się dusi. Kiedy mięso jest prawie miękie, dodać kartofle, wkroić grzyby, wlać smak od nich, dołożyć trochę masła i dusić, dopóki kartofle nie zmiękną. Można wydać bez śmietany albo wlać na wydaniu kilka łyżek śmietany do sosu. Jeśli zamiast mięsa bierzemy rybę, nie dusimy jej osobno ale równocześnie z kartoflami. Oczywiście musi być starannie obrana z łuski i ości.

Pieczeń wołowa.

Ładny kawałek zrazówki, najlepiej t. zw. zbrzeżnej, rozbić starannie wałkiem, obłożyć talarkami cebuli, owinąć ściereczką z octem i pozostawić do drugiego dnia na półmisku. Zrumienić w rondlu spory kawałek masła, włożyć pieczeń, dobrze ze wszystkich stron obrumienić, włożyć jedną marchewkę, jedną pietruszkę, skórkę od słoniny, kawałek buraka, wkroić jeszcze trochę cebuli, kto lubi może włożyć grzybek, kilka ziarn pieprzu, kilka ziarn angielskiego ziela lub listek bobkowy i dusić pod pokrywą na wolnym ogniu podlewając wody ale potrosze, aby mięso zawsze było w gęstawym sosie. Należy ją co pewien czas obracać aby się równo dusiło. Kiedy zacznie mięknąć wsypać łyżkę mąki lub włożyć kawałek chleba. Na wydaniu mięso wyjąć, sos przetrzeć przez sito, polać pieczeń. Sos powinien być gęstości dobrej śmietanki i brunatny.

Kapusta faszerowana po francusku.

Niewielkie główki kapusty obrać z zewnętrznych liści, rozkroić na pół, sparzyć osoloną wodą, odcedzić. Usiekać cielęciny jak na kotlety, dodać również moczonej bułki, żółtko, kawałek masła, można prócz soli dodać nieco pieprzu. Z połowek głów kapuścianych wyjąć środki i w taką miskę z liści nałożyć farszu, zwinąć w podłużną struclę, obwiązać nicią, włożyć tak przygotowane wałki w rondel dobrze wysmarowany masłem, położyć nieco masła na wierzch, nakryć i ostrożnie z boku na blasze lub w piecu dusić do miękkości, podlewając potrosze wody aby nie przypalić.

Wątróbka smażona.

Wątróbkę cielęcą namoczyć na dwie godziny, osuszyć ścierką, obciągnąć z błonek, pokrajać na zrazy, wykroić żyły, obtoczyć w mące i smażyć na obie strony w rumianem maśle, soląc na samem wydaniu. Kto lubi może dodać smażonej osobno w maśle cebulki. Do tej potrawy dajemy tłuczone kartofle.

Kaszka puchowa na zimno.

Pół kwarty średniej kaszki krakowskiej wymieszać z jednem jajkiem, podsuszyć w piecu i ugotować w mleku z dodatkiem trochy masła na sypką kaszę. Ostudzić i przetrzeć przez drobne, druciane sito na półmisek. Nie uklepywać ani mieszać bo musi być lekko nastroszona. Podawać do niej śmietankę ubitą z żółtkiem i wanilją lub cynamonem i miałki cukier.

Ryż zapiekany.

Dwieście gramów ryżu, zalać kwartą gorącej wody, włożyć kawałek masła i nakrywszy ugotować na sypko. Kiedy już całą wilgoć wypije wsypać miałkiego cukru i cynamonu do smaku, sporą garść sułtańskich wymytych rodzynków, wymieszać i włożyć w formę lub rondelek wysmarowany masłem i obsypany utartym sucharkiem. Na wydaniu osypać babkę lekko cukrem i cynamonem.

Sos majonezowy oszczędny.

Ma nietylko tę zaletę, że jest stosunkowo tani ale nie warzy się tak łatwo w robocie jak zwykły sos majonezowy. Łyżkę masła rozpuścić ale nie zrumienić, rozetrzeć na gładko z łyżką mąki, rozprowadzić dwoma, trzema łyżkami gorącej wody i przełożyć do miski glinianej w której mamy trzeć majonez. Do tak przygotowanej zasmażki gdy stygnie wbić oczyszczone z błonek trzy żółtka, utrzyć wałkiem i trzeć dalej dolewając potrosze szklankę oliwy. Na zakończenie wsypać soli do smaku, nieco cukru i octu lub sok z cytryny. Rozprowadzić do żądanej gęstości wodą. Oliwa może być nietylko nicejska ale nawet z soji lub arachidowa, byle bardzo świeża.



71 p. p.



72 p. p.

71. p. p. Kazak z ciemnoniebieskiego jedwabiu. Chusteczka jedwabna granatowa, granatowa spódnica.

72. p. p. Suknia z jasno - popielatej wełny. Rękawy i boki z jedwabiu w ciemniejszym odcieniu.

Co sobie dziś powiemy

Prosimy najuprzejmiej nasze Czytelniczki, aby nadsyłając swoje listy zaznaczały wyraźnie do jakiego je przeznaczają działu. W dziale „co sobie dziś powiemy", redakcja nasza nie zabiera wcale głosu, pozostawiając całkowitą swobodę paniom, które za naszem pośrednictwem zapragną wypowiedzieć się między sobą i usłyszyć od „nieznajomych dalekich" słowa zachęty, rady czy zrozumienia. Na listy adresowane „do Redakcji" odpowiada redakcja w kolejności zgłoszeń jaknajchętniej i najobszerniej. Zarówno w jednym jak w drugim dziale zachowujemy całkowitą dyskrecję, jeśli takiej autorka albo sam temat wymaga, skreślając z listów idących do druku wszelkie zdania mogące dać pole do niepotrzebnych domysłów. Listy w sprawie filji, kolportażu i t. p. odsyłamy do administracji.

List I.

Zachęcona wezwaniem Redakcji „Praktycznej Pani" oraz przykładem pa- W. W. (której list był drukowany w Nr. 3 „Praktycznej Pani") pragnęłabym również zasięgnąć rady w sprawie dla mnie bardzo ważnej.

Do pewnego stopnia moje nietyle nastawienie życiowe, ile przeżycia dotychczasowe są zbliżone do kolei losu Pani W. W. Skończyłam również W. S. H. i do czasu wyjścia zamąż pracowałam w biurze. Z gospodarstwem domowem nic nie miałam wspólnego, nie interesując się wcale „co i jak się robi". Obecnie zmuszona jestem zająć się własnym domem. Pragnę poprowadzić kuchnię wzorowo t. j. zdrowo, smacznie a przytem oszczędnie. Za rady i wskazówki w tym wypadku byłabym bardzo wdzięczną. Jednocześnie z obowiązkiem gospodyni czekają mnie wkrótce obowiązki matki.

Niestety, nie mam nikogo, ktoby mi mógł doradzić, jak mam się przygotować na przyjęcie upragnionego gościa. Piszę to w głębokiem przekonaniu, że otrzymam odpowiedź, wskazówkę, jakie pismo lub książka najlepiej mi w tym wypadku poradzi.

Łączę gorące wyrazy uznania dla Redakcji tak niezbędnego i cennego pisma, jakiem jest „Praktyczna Pani".

Z utęsknieniem czekam na odpowiedź pod cyfrą „J. S.".

W zakończeniu pozwolę sobie powiedzieć kilka zdań pod adresem Pani W. W. Otóż mojem zdaniem praca w swoim własnym domu może dać zaspokojenie potrzeby czynu i odpowiedzialności jeszcze bardziej aniżeli praca poza nim. Czyż nie jest ogromną odpowiedzialnością — wychowanie dziecka. Przecież to dziecko staje się później dorosłym człowiekiem a za jego późniejsze czyny w dużej mierze bierzemy na siebie odpowiedzialność właśnie my, które je wychowujemy.

J. C.

List II.

... Tak imponująco wygląda tygodnik „Praktyczna Pani" i tak zachęca do pełnego zaufania, — że wobec tego napisać pragnę parę słów szczerych:

Źle mi tu jest, gdzie mieszkam, źle i smutno — dlaczego, wiem, lecz dużo pisać nie będę, poprostu dlatego, bo mnie myśli bardzo okrutnie męczą. Jednem słowem w tych warunkach, w jakich znajduję się — mam opiekę, lecz nie mogę być sobą — jestem skrępowana — atmosfera towarzyska najbliższego otoczenia jest nieodpowiednia, a raczej byłaby ona odpowiednią, gdyby jeszcze w życiu mojem było parę osób weselszych—optymistów, żeby jakieś odprężenie myśli ponurych nastąpiło. Mam radjo, mam psy, mam dużo kwiatów, lubię roboty kobiece, haftuje, wyszywam, czasem nawet coś uszyję, lecz ten pesymizm wsysany przez osoby trzecie jest zbyt okrutny — duszę i serce moje męczy. Nieraz, a nawet bardzo i coraz częściej uciekam stąd, choć kocham te strony i to otoczenie, boć to moje rodzinne miasto, ale mi tak przykro, tak bardzo, bardzo... przykro. Byłam nauczycielką — pobieram emeryturę — jestem więc poniekąd niezależną. Poniekąd dlatego, bo mieszkania, opału i światła nie mogę ze swej emerytury opłacać. Mieszkam z Matką, która też ma emeryturę, lecz słabe obie jesteśmy. Mama ostatecznie, tak ostatecznie, mogłaby mieszkać u brata, mogłabym ostatecznie rozejść się z Mamą, która o małe rzeczy martwi się i zamartwia. Nie wiem jednak, gdzie ja bym mogła zamieszkać, bo przyznam, że w tych stronach nie pragnę mieszkać, ani tu ogródków działkowych, ani tu porządnych mieszkań nie ma, a bło- to, oj!

Chciałabym mieszkać gdzieś na peryferjach miasta dużego, gdzie są działkowe ogródki. Chciałabym mieć pokój z kuchnią, na parterze, koniecznie słoneczne, suche i ciepłe, z ogródkiem, a prócz tego wynajęłabym sobie ogródek działkowy — chciałabym swobodnie trzymać te swoje wierne pieski, które wytresowałam sama, chciałabym trochę drobiu chować. Napisałam te marzenia moje szczerze bez osłonek — i z wielką uwagą czytać będę odpowiedź, którą napewno otrzymam — prawda?

...Łączę wyrazy serdecznego uznania i szczerego zaufania — pozostaję z wysokiem poważaniem.

K. D.

Prasowanie sztywnej bielizny

Przedewszystkiem musimy przygotować krochmal, który używa się na surowo. Wziąć 50 gr. ryżowego krochmalu, rozpuścić go w głębokiej porcelanowej salaterce, zalewając trzema szklankami zimnej wody — dodać łyżeczkę boraksu, rozpuszczonego w troszce wrzącej wody i ostudzonego. Boraks chroni bieliznę od wzdymania się i dodaje sztywności. Dodać można jeszcze do krochmalu pół łyżki gliceryny na poprzednią proporcję, co dodaje glansu. Ta proporcja starczyć powinna na 6 gorsów, 6 kołnierzyków i 6 par mankietów. Każdą suchą sztukę zeprać dobrze w rozpuszczonym krochmalu, który powinien być gęstości dobrego mleka, to, co pozostanie na wierzchu, wcierać mocno czystym gałgankiem. Jeśli pomimo to krochmal widać na wierzchu — dowodzi to, że jest za gęsty, trzeba dolać jeszcze szklankę wody.

Ukrochmaloną na surowo bieliznę wycisnąć z nadmiaru przez wyżymaczkę i zaraz prasować. Jeżeli kołnierz, gors i t. p. są przyszyte do koszuli, koszulę się skrapia wodą i zwija a potem prasuje na wilgotno, sztywne zaś części naciera krochmalem.

Przy nacieraniu bielizny trzeba uważać, że tak jak farbkę, tak i krochmal, nie wszystkie materjały jednakowo przyjmują. Także pamiętać należy, że podczas lata krochmalona bielizna prędzej schnąc, jest sztywniejsza, kiedy podczas wilgotnego powietrza zimowego, dłużej schnąc, wiotczeje. Z tego wynika, że w zimie trzeba mocniej krochmalić bieliznę. Ważną rzeczą w udaniu się prasowania sztywnej bielizny jest dobrze utrafiony stopień gorącości żelaza. Zagorące żelazko pali bieliznę, za zimne wywołuje odymanie, czyli bąble. Temperatura żelazka jest odpowiednia, jeżeli kropla wody, puszczona na płytkę, syczy i zaraz wysycha. Jeżeli żelazko wydaje specjalną woń przegrzanego metalu, trzeba je wystudzić, zanim się zacznie prasować. Kto nie ma gazowego żelazka, musi zastąpić je stalowem z duszą, zaokrąglonem na końcu, a do glansowania użyć małego specjalnego żelazka z wąskim końcem. Po natarciu drobiazgów, rozłożyć je wzdłuż na czystem płótnie i zaraz prasować. Przody koszul, czyli gorsy, naciera się rzadszym krochmalem, nie wyłączając pasków od szyi i od mankietów.

Kołnierzyki i mankiety prasuje się i dosusza z lewej strony, a glansuje z prawej. Połysk nadaje się kołnierzykom, wycierając je powtórnie wilgotnym gałgankiem, i przyciskając szpiczastym końcem ukośnie postawione żelazko, wodzić należy najpierw z prawej ku lewej, a potem naodwrót, zgóry na dół. Im mocniej się przyciska, tem ładniejszy nadaje się połysk bieliźnie. Kołnierzyki fasonuje się z lewej strony, postawiwszy żelazko na prawym końcu kołnierzyka, przytrzymać lewą ręką i powoli posuwać żelazko, zaokrąglając kołnierzyk i zbliżając oba końce do siebie, wygięte rożki wyciska się po prawej stronie. Mankiety prasuje i fasonuje się tak, jak kołnierzyki, a wyciska brzegi samym kantem żelazka, równając załamki kościanym nożykiem.

Stojąco wykładane kołnierzyki męskie prasuje się tak, jak poprzednie — wykończając naprzód wierzch, czyli właściwy kołnierzyk, a następnie spód.

U koszul dziennych męskich trzeba naprzód wyprasować plecy, rozciągnąwszy koszulę na stole i całą ułożyć w fałdki, które przy składaniu chowa się pod gors — następnie wyprasować paski przy szyi i przy rękawach. Kiedy gładka część koszuli skończona, podłożyć podwójnie złożony kawałek flaneli pod gors, zwilżyć go mokrą gąbką i zacząć prasować od środka. Wyprasowawszy środek, posuwa się żelazko na boki i nadaje połysk, przyciskając żelazko. Jeżeli gors jest plisowany, nie sztywni go się, ale naciera lekkim krochmalem i prasuje, nadając mu połysk. Po wyprasowaniu układanego gorsu, podnosi się zakładki specjalnym kościanym nożykiem.

Kapelusz zwiastunem wiosny

W królestwie mody pierwszymi zwiastunami wiosny są niewątpliwie kapelusze. Składa się nato dużo przyczyn: przedewszystkiem kapelusze niszczą się dość prędko, powtóre stanowią mniejszy a co za tem idzie, łatwiejszy do poniesienia wydatek, niż np. kupno nowego okrycia, potrzecie ładny, elegancki kapelusik ma dar odświeżenia całej postaci, rozweselenia i zmodernizowania całej tualety.

Może jeszcze w żadnym sezonie nie pojawiło się tyle odmiennych fasonów ubrania głowy jak w ubiegłym jesiennym i kończącym się zimowym. Późnym latem „wybuchnęła" nagle moda ciężkich aksamitnych beretów, które trzeba przyznać, miały w sobie pewien styl, elegancję i strojność, która powinna im była zapewnić dłuższe nieco powodzenie. Wbrew oczekiwaniu zniknęły one jednak równie gwałtownie jak się pokazały.

Po ustąpieniu dni ciepłych, ustąpiły ciężkie, ciepłe aksamity a pojawiły się razem z pierwszemi chłodami i wichrami jesiennemi, leciutkie, zdobne fantazyjnem piórkiem stożki filcowe, którym towarzyszyły, w skromniejszej znacznie ilości, trójgraniaste kapelusiki. Te ostatnie były i ładne i prawie wszystkim paniom do twarzy. Pokazujące się obecnie cellofanowe, jedwabne i słomkowe przypominają je dość wyraźnie i jeśli się utrzymają, dadzą pole do bardzo ładnych i szykownych zestawień, dają się bowiem efektownie kombinować z różnych resztek. Praktyczne i niedrogie były kapelusze proste jak rondelek, które w epoce dużych, futrzanych kołnierzy wywalczyły sobie prawo pierwszeństwa. Były bowiem wygodne i łatwe do zrobienia. Każdy kawałek futra, pluszu, aksamitu sukna, doskonale można było przy nich zużytkować, nie unikając nawet połączenia różnych barw i gatunków.

Obecnie mamy chwilę przełomową: tu i owdzie widać kapelusik przypominający kształtem aksamitne berety z jesieni, to znów ukazuje się czapeczka rondelek z mocno lśniącej słomki, lub trójgraniaste cacko z resztek czarnego jedwabiu przerabianego cellofanem, z którego pani ma suknię. Kapelusze zrobione całkowicie lub częściowo z materjału użytego na suknię lub okrycie, wyglądają szczególnie elegancko. Stanowią one dopełnienie ubrania i zwłaszcza na wizyty, do kawiarni, restauracji, wyglądają bardzo szykownie.

Co nam w zakresie kapeluszy przyniosą najbliższe tygodnie? Przedewszystkiem rondka, wyparte przez futra, pozatem praktyczne niewielkie kapelusze, które mocno siedzą na głowie urągając wiosennej wichurze. Im zaś bliżej lata tem szerzej rozwijać się będą skrzydła. W magazynach Paryża i Wiednia już można podziwiać misternie plecione słomkowe, białe pasterki z czarnym aksamitem, popielate fantazyjne kapelusiki słomkowe podpięte pękiem czerwonych aksamitek lub kwiatów, zielone czółenka przepięte białemi z perłowej masy strzałami. Wybór jest ogromny, swoboda duża, wystarczy coś podgiąć, przypiąć piórko, opasać główkę u starego kapelusza, odmuchać, odlakierować i mamy gotowy strój na głowę.

Czy ładna bielizna jest kosztowna?

Mamy obecnie bardzo obficie zaopatrzone w bieliznę sklepy, gdzie ładną, dzienną koszulkę z haftem lub koronką można dostać nawet poniżej dwóch złotych. Takiej bielizny szyć nie warto. Dla osób niewybrednych, niemających czasu na szycie w domu, jest ona bardzo odpowiednia. Nie możemy się jednak łudzić aby mogła się ona porównać co do jakości z bielizną uszytą własnoręcznie. Droga bielizna uszyta ze specjalnych materjałów może z domową konkurować ale tańsze gatunki nigdy.

Przedewszystkiem nawet jeśli materjał użyty jest niezły, opal czy np. nansuk, to będzie skrajany skąpo, przykrótko i przywąsko, zwłaszcza dla osób wysokich i tęgich. Nici użyte do szycia pękają, szwy się rozłażą, koronki są liche.

Gospodynie zapracowane poza domem, niezawsze mają czas na szycie, ale bielizna uszyta własnoręcznie będzie zawsze wygodniejsza i trwalsza, niż tania kupna. Opal, cienki nansuk i t. p. nadają się na cenniejszą bieliznę, ale mamy duży wybór materjałów niedrogich, mamy nansuk nieco grubszy, cienkie madapolamy bardzo praktyczne w noszeniu. Kto nie lubi ścisłych materjałów ma doskonały na koszule t. zw. batyst bieliźniany, którego metr kosztuje, zależnie od miejscowości, około półtora złotego. Niekażdy lubi jego wygląd, widać w nim bowiem wyraźnie układ nitek, jest jednak miły, lekki, ładnie się układa np. w falbanach, łatwo go uprać samemu, gdyż jest cienki i miękki. Koszula dzienna obfita, ozdobiona mereżką lub dzierganiem, jakimś motywem haftowanym i t p. będzie kosztowała około trzech złotych: za tę cenę kupimy efektowną koszulę ale szczupłą i z grubego materjału.

Dzisiejsza moda, posługująca się w zakresie bielizny osobistej wielką prostotą, nadaje się specjalnie do szycia w domu. Ramiączka do koszul dziennych możemy zastąpić wstążką, paskiem utkanym z paciorków, wstawką szydełkową i t. p.

Opowiedzi od redakcji

Zmuszeni jesteśmy najuprzejmiej przeprosić te z pośród naszych, miłych Czytelniczek, które nie znajdą odrazu odpowiedzi na Swoje listy. Musimy się z konieczności liczyć z miejscem, na pytania z zakresu lecznictwa możemy odpowiedzieć tylko w porozumieniu z lekarzem, niezawsze zatem Sz. Panie otrzymają odpowiedź natychmiast, otrzymają ją jednak z pewnością.

Niekiedy otrzymujemy szereg pytań w jednym liście, odpowiadamy na jedne odrazu, na inne później, aby nie uprzywilejować jednej osoby.

O ile pytania są tego rodzaju, że odpowiedź na nie może interesować szersze koła — zamieszczamy na ten temat artykuł w tekście. Zawsze naszem usilnem dążeniem pozostanie służenie naszym Czytelniczkom wskazówkami i pomocą.

P. B. Ł. Ł., Śrem.

Na naukę nigdy nie jest zapóźno. Wykaz średnich szkół ogrodniczych otrzyma Sz. Pani w każdem Kuratorjum. Szkoły ogrodnicze są zwykle internatowe. Cena za internat wynosi przeciętnie od 25 — 50 zł. miesięcznie. Ogrodnictwa jednak można się nauczyć samej przez studjowanie odpowiednich książek i przez odbycie pratkyki w dobrze prowadzonym ogrodzie Polecić możemy książki Jankowskiego, Brzezińskiego i Nehringa.

P. Marja Borzęcka [illegible]

Ulubioną moją paproć opanowała tarczyca, jak z tem walczyć?

Przeciw tarczycom stosujemy opryskiwanie roztworem nikotynowo - mydlanym, które musi być wykonane przynajmniej 6 — 8 razy w odstępach co 10 dni.

Uskuteczniać to trzeba bardzo dokładnie t. j. tak, aby ciecz dotarła do każdego miejsca na roślinie. Da się to wykonać tylko przy pomocy dobrego rozpylacza t. j. takiego, który rozpyla ciecz na mgłę.

W czasie opryskiwania należy doniczkę położyć poziomo i obracać. Po pierwszym opryskiwaniu usunąć górną warstwę ziemi z doniczki, ponieważ mogą się tam znajdować jajka i larwy tego pasożyta. Zdjętą ziemię zastępujemy oczywiście świeżą.

Kilkakrotne opryskiwanie jest dlatego konieczne, by wytępić wylęgające się kolejno z jaj młode generacje larw, przechodzących z miejsca na miejsce.

Skoro mszyce tarczowe przylgną do liści i okryją się tarczą już ich ciecz nie zabije.

Roztwór sporządza się dając na 1 l. wody 2 dk. szarego mydła i łyżeczkę od herbaty ekstraktu tytoniowego, albo wywar z około 10 gr. machorki.

W 24 godziny po każdym zabiegu opryskać roślinę czystą letnią wodą.

Zwrócić jednak musimy Sz. Pani uwagę, że tarczówki osiedlają się najczęściej wzdłuż nerwu głównego. Widoczne po dolnej stronie rozpierzeń liści paproci szeregi brunatnych plamek wzdłuż krawędzi, to nie tarczyce, a miejsca nasionkujące.

Pani Diurmanowa, Stanisławów.

Asparagus radzimy wykąpać w zimnej wodzie, t. zn. zanurzyć jego gałązki w wodzie o 45° C. na przeciąg 3 — 5 minut Zabieg ten trzeba powtórzyć po dwóch tygodniach raz jeszcze. Polecić możemy I tom „Bibljoteczki Miłośnika Roślin Pokojowych" p. t. „Zwalczanie szkodników i leczenie chorób roślin pokojowych" wydane w Tow. Wyd. „Bluszcz", cena 90 gr. Znajdzie tam Sz. Pani wiele wskazówek leczenia roślin i niszczenia pasożytów.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 10.III do dnia 16.III.1935 r.

Niedziela, dnia 10 III:

10.00—10.30. Popularna muzyka polska.
10.30—11.57. Nabożeństwo z katedry Św. Jana w Warszawie.
13.15—14.00. Transmisja z Filharmonji Warszawskiej.
14.00—15.00. Muzyka popularna z płyt.
15.15—15.22. Piosenki Adolfa Dymszy.
15.35—16.00. Słuchowisko p. t. Przyrzeczenie.
16.00—16.45. Koncert solistów.
17.40—17.50. Audycja dla dzieci starszych.
19.08—19.45. Opera „Rycerskość wieśniacza" Mascagniego z płyt.
20.00—20.45. Muzyka lekka.
21.45—22.00. Wiadomości sportowe.
22.45—23.00. Koncert orkiestry symfonicznej.
23.05—24.00. Wieczór taneczny.

Poniedziałek, dnia 11.III:

12.05—12.45. Koncert zespołu muzycznego.
13.00—13.50. Arje operowe.
15.45—16.30. Rozbawione fortepiany, muzyka humorystyczna.
16.45—17.00. Pieśni w wykonaniu Prokassewicza.
17.00—17.15. Muzyka dla dzieci starszych.
18.40—18.45. Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
18.45—19.07. Chór damski, Kraków.
19.35—1.50. Muzyka salonowa.
20.00—20.45. Muzyka lekka ze Lwowa.
21.00—22.00. Koncert muzyki francuskiej.
22.15—23.30. Muzyka taneczna.
23.30—23.45. Odczyt po angielsku.

Wtorek, dnia 12.III:

12.05—12.50. Utwory muzyczne charakterystyczne.
13.00—13.45. Koncert sekstetu kameralnego.
15.45—16.30. Muzyka baletowa tr. z Krakowa.
16.45—17.00. Pieśni w wykonaniu E. Caruso.
17.15—17.50. Koncert kameralny.
18.00—19.07. Ludowe melodje, pieśni i muzyka popularna.
20.00—20.45. Mazurki, polonezy, krakowiaki.
21.00—22.00. Opera Kurpińskiego „Zamek na Czorsztynie".
22.00—23.30. Muzyka lekka i taneczna.

Środa, dnia 13.III:

12.05—12.50. Orkiestra A. Furmańskiego.
13.00—13.50. Muzyka baletowa.
15.45—16.30. Wesoła audycja ze Lwowa.
16.45—17.50. Pieśni polskie. Tańce na skrzypce i fortepian.
18.00—18.15. Popularne utwory muzyczne.
18.45—19.07. Koncert orkiestry mandolinistów.
19.35—19.50. Krótki recital śpiewaczy z Poznania.
21.40—22.00. Trio koncertowe.
22.15.—23.30. Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 14.III:

12.30—13.45. Poranek szkolny muzyczny.
15.45—16.30. Piosenki w wykonaniu S. Witasa i muzyka popularna z Krakowa.
16.45—17.00. Koncert wiolonczellowy P. Casalsa.
18.00—18.15. Utwory skrzypcowe.
18.40—18.45. Życie artystyczne i kulturalne stolicy.
18.45—19.07. Utwory Moniuszki.
19.35—19.50. Pieśni w wykonaniu chóru Juranda.
20.00—20.45. Muzyka lekka.
21.00—22.00. Koncert muzyki węgierskiej.
22.15—23.30. Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 15.III:

12.05—13.50. Muzyka popularna i koncert Różyckiego.
15.45—16.30. Koncert orkiestry L. J. Spetzera.
16.45—17.00. Pieśni w wykonaniu E. Szabrańskiej.
1740—18.10. Audycja dla chorych w opr. ks. Rękasa.
18.30—18.45. Gawoty czterech stuleci.
19.35—19.50. Piosenki w wyk. O. Obarskiej i A. Wasiela.
20.05—22.30. Koncert z Filharmonji Warszawskiej.
23.05—23.30. Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 16.III:

12.45—13.00. Piosenki wojskowe.
14.45—16.30. Muzyka lekka i recital fortepianowy.
17.10—17.50. Najnowsze nagrania na płytach.
18.45—19.07. Muzyka z płyt.
19.35—19.50. Muzyka na klindze.
20.00—20.45. Ostatni eliminacyjny koncert i rozdanie nagród zwycięzcom Międzynarodowego Konkursu skrzypcowego.
21.00—22.00. Muzyka lekka.
23.05—24.00. Dalszy ciąg koncertu eliminacyjnego.

Krem dla suchej skóry

W najbliższym czasie, na życzenie czytelniczek zamieścimy obszerny artykuł o egzemie i skórze „egzemicznej", dziś podamy tylko jeden przepis, który dla suchej i wrażliwej skóry powinien być odpowiedni. Krem ten można użyć do smarowania na noc, pod puder, po umyciu a w wypadkach „wodowstrętu" skóry, nawet do zmywania twarzy. W tym ostatnim wypadku można dodać jeszcze czystej oliwy nicejskiej, którą jako niekupowaną w aptece nie od rzeczy będzie zagotować. Oliwy dodajemy dla większego rozrzedzenia.

Bierzemy 50 gramów czystej lanoliny, którą rozpuszczamy w sporym słoiku porcelanowym lub emaljowanym czyściutkim rondelku, na blasze. Dolewamy olejku migdałowego 50 gramów i szczyptę boraksu. Gdy się boraks rozpuści, wciskamy sok z cytryny lub pomarańczy i po wymieszaniu odstawiamy. Gdy ostygnie dodajemy jeszcze 50 gramów olejku kamforowego, gdyż od ciepła kamfora jeszcze szybciej niż zawsze wietrzeje. Krem po umyciu wcierać cienką warstwą.

M. D.

Dlaczego aparat radjowy nie działa?

Pytanie to jest źródłem kłopotów dla każdego radjosłuchacza. Podajemy tutaj kilka sposobów naprawy odbiornika detektorowego w zakresie możliwości każdego słuchacza. A więc — aparat nie działa, gdyż:

— Antena uziemiona, podnieść rączkę przełącznika antenowego ku górze.

— Igła nie dotyka do kryształu: dosunąć igłę do kryształu i wyszukać czuły punkt.

Wtyczka antenowa lub uziemienie odłączone od odbiornika: włączyć je do odpowiednich gniazd.

— Jedna z wtyczek słuchawkowych odłączona od odbiornika: włączyć ją do odpowiedniego gniazda.

— Źle nastawiony przełącznik falowy: przekręcić gałkę przełącznika na odbieraną zakres fal.

— Nadłamanie sznurów lub obluzowanie się śrubek we wtyczkach słuchawkowych, sprawdzić słuchawki na innym odbiorniku, który działa dobrze (naprzykład u sąsiada), a po stwierdzeniu uszkodzenia oddaje je do naprawy.

— Nadłamanie w przewodach: antenowym, uziemiającym lub brak kontaktu z wtyczkami bądź ze śrubkami przełącznika antenowego, sprawdzić przewody i wtyczki.

— Uszkodzenie odbiornika: sprawdzić najpierw na innej antenie, a jeżeli nie będzie działać, oddać go do naprawy.

Tyle w wypadku zupełnego milczenia odbiornika. Gdy aparat wprawdzie działa, ale audycje słychać za cicho, to zapewne:

— Igła dotyka kryształu w nieczułym punkcie: wyszukać punkt czulszy.

— Skala strojeniowa przekręcona na niewłaściwe położenie, nieodpowiadające odbiorowi stacji: dostroić odbiornik do odbieranej fali.

— Stary kryształ (znieczulony): wymienić na nowy lub wyjąć z detektora i odłupać jego kawałek w celu odsłonięcia czułej powierzchni.

— Zadługa lub zakrótka antena: skrócić antenę lub założyć dłuższą.

Audycję wprawdzie słychać dobrze, ale w słuchawkach poza słowami prelegenta i tonami muzyki słychać nieprzyjemne trzaski. Trzaski pochodzą z tego, że:

— Antena lub doprowadzenie dotyka dachu, sprawdzić i naciągnąć antenę lub doprowadzenie.

— Nadłamane sznury słuchawkowe lub słaby kontakt z wtyczkami bądź z gniazdkami odbiornika, sprawdzić sznury przy poruszaniu niemi lub podkręcać śrubki w wtyczkach, bądź poroz[illegible] ich końce przy pomocy noża.

— Zbliżająca się burza (b. silne trzaski): uziemić antenę.



Lena Żelichowska przed mikrofonem.

Jak założyć prawidłowo antenę.

Od prawidłowego założenia anteny zależy nietylko dobry odbiór audycyj radjowych, ale w wielu wypadkach również bezpieczeństwo życia i mienia ludzkiego. Od kilku lat istnieją specjalne przepisy opracowane przez Polski Komitet Elektryczny, dotyczące zakładania anten. Podamy tu kilka najważniejszych punktów, które obowiązują mieszkańców wsi i miasteczek prowincjonalnych.

Zdarza się często, że w pobliżu domu przebiegają druty telegraficzne, telefoniczne lub przewody elektrycznej sieci oświetleniowej. Oberwanie się anteny i zetknięcie się z takiemi przewodami groziłoby w wielu wypadkach uszkodzeniem linij elektrycznych, a nawet pożarem.

Dlatego nie wolno przeciągać anten pod przewodami zawieszonemi na słupach lub też nad przewodami. Pozatem nie wolno przeciągać anten nad torami kolei, ulicami i drogami publicznemi. Zakładanie anten nad przewodami sieci oświetleniowej zawsze przedstawia poważne niebezpieczeństwo. W wypadku zerwania się przewodu oświetleniowego i zetknięcia z anteną, powstanie zwarcie z ziemią i zniszczenie odbiornika, a nawet pożar.

Antena, jak i jej doprowadzenie nie powinny przebiegać blisko przewodów elektrycznych, gdyż odbiór będzie zagłuszony silnemi trzaskami. Dla każdego odbiornika powinna być odrębna antena.

Każdy ktoby interesował się sprawą prawidłowego zakładania anten, może dostać broszurę z Polskiego Komitetu Elektrycznego Warszawa ul. Czackiego Nr. 3/5.

KAPELUSZ ZWIASTUNEM WIOSNY



Kapelusz z cienkiego filcu.



Kapelusz z bronzowej słomki.



Marynarski kapelusz opasany aksamitką.



Kapelusz z kolorowej tafty gęsto stebnowany.



Kapelusz z czarnego lśniącego jedwabiu.

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska 17 m 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10—14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod „opaską mies. 1.70, kwart. 5,10, numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń—wyłącznie do Administracji,** nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawo do, mogać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.